Nr. 232. We Lwowie Wtorek dnia 22 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Casimir-Perier.

Paryż 18 sierpnia.

W nieszczęsnym procesie Dreyfusa — procesie, który od kilku lat burzy umysły we Francji, wcale nie ostatniorzędną rolę odgrywa były prezydent Francji — Casimir-Perier.

W Rennes oczekiwano jego zeznań z niecierpliwością, a nie bez podstawy przykładano do nich wielką wagę.. Niestety nadzieje zawiodły i zeznania byłego prezydenta nie wniosły pożądanego światła w sprawę, która z dniem każdym przypomina coraz więcej jakiś tajemniczy romans. Casimir-Perier mógł naturalnie powiedzieć więcej, ale jako dyplomata postanowił wybrać drogę pośrednią i ograniczył się na odosobnionych uwagach, dopuszczających najrozmaitsze domysły. Jeden z moich znajomych, z którym niedawno rozmawiałem o sprawie Dreyfusa, rzekł do mnie:

— Zobaczysz pan, że Casimir-Perier będzie umiał znaleść wyjście i nie będąc w sprzeczności z sumieniem, nie powie po prostu nic...

Słowa te sprawdziły się w zupełności.

Casimir-Perier nie cieszył się nigdy zbytnią popularnością we Francji: zawsze uważano go za człowieka *correct*, żądnego władzy do skrajności, nie cierpiącym przeczenia, bogatego i zdolnego do pompatycznego reprezentowania Francji.

W dzień wyboru jego na prezydenta byłem w Wersalu i uważnie słuchałem rozmów, prowadzonych wtedy w kołach politycznych. Jak dziś przypominam sobie szczere słowa jednego z deputowanych, który twierdził, że przy najmniejszem niepowodzeniu, jakiejś niezręczności, Casimir-Perier rzuci wszystko i pojedzie do swego majątku, odgrywając rolę chłodnego widza.

Gdy był ministrem ujawniał wielką energię, ale nie lubiano go: minął starych, wysłużonych i doświadczonych dyplomatów i otoczył się młodymi ludźmi, którzy zwrócili na siebie jego uwagę w różnych salonach wielkiego świata.

Casimir-Perier w ogóle jest wielkim amatorem *high-life'u*: z chęcią bywa w wielkoświatowych salonach, a zawsze chciał być figurą, na którą zwrócone są oczy wszystkich. Z wielką przyjemnością zbierał dookoła siebie słuchaczy i rozpoczynał rozmowę: mówił wiele, ale mowa jego urywkowa, z wykrzykiwaniem pewnych frazesów, nie wywierała nigdy wrażenia. Sam pierwszy śmiał się ze swego dowcipu i widocznie cenił wielce te swoje słowa, które jemu samemu się podobały.

Cała postać, podkręcone wąsy, pyszałkowato wzniesiona głowa, uśmiech, trochę złośliwy, zastygły w kącikach ust — wszystko to znamionowało człowieka wyrachowanego, brawurującego swoją odwagą, ale w rzeczywistości zdolnego ustąpić przy pierwszem niepowodzeniu i przy pierwszym ciosie losu. Często dało się słyszeć, że Casimir-Perier jest wybrańcem losu, który nie poznał i nie chce poznać wszystkich trosk życiowych.

Portfel ministra spraw wewnętrznych skupiał na sobie uwagę Casimir-Periera, a rola człowieka, trzymającego w swych rękach wielkie sekrety, podobała mu się bardzo. Był bardzo uprzejmy, choć chłodny zarazem dla przedstawicieli mocarstw obcych, choć niekiedy ujawniał pewną niepowściągliwość. Jego poglądy polityczne były tajemnicą nawet dla najbliższych mu, a jeden ze starych dyplomatów, który odważył się dać minisrowi kilka rad, został wydalony z ministerstwa.

Gdy los wręczył Casimir-Perierowi ster Francji, stał się jeszcze więcej niedostępnym i pyszałkowatym. Wielu nazywało go żartem, „*Casimir le Premier*“. Na przyjęciach w pałacu elizejskim Casimir-Perier starał się roztoczyć przepych i chociaż tylko w ogólnych zarysach wskrzesić dawną pompę monarchów francuskich. Niema naturalnie co wspominać o tem, że to dążenie prezydenta republikańskiej Francji wywołało niezadowolenie, a w każdym razie nie przyczyniło się ono do popularności byłego prezydenta.

W izbie deputowanych Casimir-Perier nie miał zbytniego powodzenia. Przemówienia jego trochę chłodne, przypominające wywody matematyczne, nie mogły się podobać wrażliwym i lubiącym efekty zewnętrzne Francuzom. Pojmowali oni doskonale, że Casimir-Perier jest człowiekiem niezależnym, skłonnym do prawdy i przysłuchiwali się jego słowom, pragnąc odnaleźć w nich odgłos zapatrywania obywatela, który nie wpadł w sieci żądnych grosza bankierów i gszefciarzy.

Casimir-Perier, który ku wielkiemu zdumieniu Francji, wyrzekł się prezydentury, nie wyrzekł się jednakowoż życia politycznego: przypatrywał się uważnie wypadkom, słuchał bohaterów chwili i, pędząc dni w swym majątku, napewno nieraz myślał o krześle prezydenta, które opuścił wskutek nadzwyczajnych przyczyn. Może być, że w czasie tych marzeń widział się znowu u steru, decydującym o losach Francji... może być, że to właśnie skłoniło go do zamienienia swych zeznań w Rennes na jakieś naiwne opowiadanie, w którem przedewszystkiem brakuje.... szczerości.

P. Z.

Unja południowo-amerykańska.

Lwów 21 sierpnia.

Jak już wiadomo z telegramów, w Rio de Janeiro przyszedł w tych dniach do skutku akt, który jest uzupełnieniem zjazdu haskiego, a nawet go poniekąd znacznie przewyższa. Prezydenci trzech republik Ameryki południowej: Brazylji, Argentyny i Chile podpisali układ, mocą którego państwa te zmniejszą swe siły zbrojne *ad minimum*. Minister holenderski, zapraszając z poręki Murawjewa 26 mocarstw do Hagi, zaszczycił zaproszeniem szacha perskiego i nawet króla Sjamu, lecz pominął całkiem Amerykę południową, lubo tam są państwa pod wielu względami przedniejsze, niż Persja i Siam. Beaufort pominął także na życzenie Salisburego republikę transwaalską, a obok niej pominął jeszcze sułtanat Marokko, jak gdyby dwa te kraje niegodne były zasiąść w poważnym areopagu pokojowym, chociaż w nim zasiedli reprezentanci krajków tak poślednie wartości, jak Serbja i Bułgarja. Transwaal upominał się o swe prawa, Ameryka południowa milczała, ale za to bardzo rychło i z własnego popędu zdobyła się na czyn, którym „ucywilizowaną“ Europę zawstydza. Gdy bowiem wysocy dygnitarze, wysłani przez rządy europejskie do Hagi, przez dwa miesiące łamali sobie głowy nad kwestją rozbrojenia i ostatecznie nie postanowili w tym względzie nic zgoła, prezydenci Brazylji, Argentyny i Chile rozmotali ów węzeł gordyjski w ciągu kilku dni. Dzięki dobrym chęciom swych prezydentów, wolnych od kwiatków macchiawelistycznych, trzy najcelniejsze republiki południowo-amerykańskie stanęły bez wielkich zachodów na tym punkcie, że mogą już wkrótce przystąpić do redukcji swych wojsk i o co głównie chodzi, do ulżenia ciężarów swej ludności, a względnie do obrócenia wydatków nieproduktywnych na cele produktywne, jako to: na oświatę, na poparcie handlu, na podniesienie rolnictwa, na ulepszenie dróg, słowem na rozwój materjalnego i duchowego dobrobytu kraju.

Drugim ważnym ustępem, ugodą w Rio de Janeiro zawartą objętym, jest uchwała, że zatargi, jakie między pomienionemi trzema państwami zajdą, załatwiać będzie odtąd sąd rozjemczy. I tu Ameryka południowa wyprzedziła Europę, albowiem zjazd haski zgodził się tylko na sądy rozjemcze fakultatywne, tam zaś przyjęto sąd polubowny obowiązkowy. Uchwała ta jest nadzwyczaj wielkiej doniosłości, zwłaszcza dla Chile i Argentyny, które to dwa państwa już od dawna zażarte między sobą staczały walki o słupy graniczne, co oba przyprawiło o materjalną ruinę i szerokie warstwy ludności doprowadziło do pewnego stanu zdziczenia. Słusznie tedy winszują Argentynie i republice chilijskiej układu u Rio de Janeiro. Odtąd powinna dla krajów tych nastać era pomyślności i szczęścia — i era ta nastanie też, jeżeli ugoda będzie przeprowadzoną i zastosowaną uczciwie i szczerze.

Krążą nadto wieści, że prezydenci porozumieli się także co do wspólnej postawy trzech państw, które w Ameryce południowej nadają ton, wobec zaborczości Ameryki północnej. Lecz kwestję tę osłania tajemnica. Prawdopodobnie i w tym kierunku zapadły ważne uchwały, ale prezydenci mają powód uchwał tych chwilowo nie ogłaszać.

Kolonje polskie w Argentynie.

III. W dalszym ciągu swych listów donosi ks. Cynalewski, iż na wniosek ks. arcybiskupa z Buenos Aires i ministra wyznań rzeczypospolitej argentyńskiej wikarjusz apostolski na Patagonję ks. Cagliero, zezwolił na przesiedlenie jego do polskiej osady Apostoles w prowincji Misiones. Ks. Cynalewski zaznacza, iż głównym motorem jego przesiedlenia był p. Białostocki, Litwin, przyjaciel gubernatora z Misiones. Z powodu słabości atoli nie mógł ks. Cynalewski udać się natychmiast na nowe swe miejsce przeznaczenia, lecz przybył tam dopiero 15 marca b. r. w towarzystwie dodanego mu kleryka Bernarda Siekla, Polaka, przybyłego z Turynu. O przybyciu swem do Apostoles pisze ks. C. co następuje:

Dnia 15 marca b. r., zwalczywszy za łaską Bożą wszelkie przeciwieństwa, przybyłem szczęśliwie na wyznaczone sobie od Opatrzności Bożej stanowisko. Na kolonji zastałem przeszło 70 rodzin polskich; drugie tyle przybędzie tu (jak się spodziewam) już w najbliższych miesiącach.

Apòstoles było w przeszłym wieku kwitnącą stacją misyjną OO. Jezuitów. Pomnikiem minionej świetności tej placówki misyjno-cywilizacyjnej są przedewszystkiem wspaniałe zwaliska kościoła i klasztoru, leżące w pobliżu dzisiejszej osady wśród obszernego i pięknego lasku pomarańczowego. Obok tego lasku i opodal ruin pojezuickiego kościoła wytknięto plac i uliczki założyć się mającego miasteczka. Jego zawiązek stanowi, jak na teraz, kilka ubogich lepianek, z uboższą od nich kapliczką, co dopiero wykończoną, pokrytą darnią, z bujnie nadzwyczaj wyrastającą trawą. Chatka, którą zamieszkuję, jest więcej, niż uboga: jest to maleńka strzecha, pod dachem (jak kapliczka, a w ogóle wszystkie chaty tutejsze) z trawy.

Ponieważ dopiero niedawno, jak tutaj Polacy przybyli, więc nie dziw, że jeszcze się, jak należy, nie zagospodarowali i że żaden z nich dotąd nie pomyślał o założeniu choćby małej cegielni, celem wypalania tak dogodnego, a stosunkowo trwałego, jak cegła, materjału budulcowego, poprzestając na wystawieniu sobie tymczasowej chatki z drzewa, lub lepianki z kamieni i gliny. Uwaga osadników skierowaną jest głównie na uprawę ziemi; z niej starają się wydostać i to czemprędzej, płody co najpożyteczniejsze, by jak najrychlej spłacić pierwszą ratę ogólnej sumy zakupna gruntu, jak również, by opędzić najpilniejsze potrzeby życia. Wszystkie rodziny osadników są nadzwyczaj biedne, pochodzą większą częścią z Galicji, z wyjątkiem bardzo porządnej i stosunkowo zamożnej rodziny z Królestwa polskiego, u której, wraz z dodanym mi za towarzysza klerykiem Bernardem Sieklem, się stołujemy. Na razie, pomimo bardzo urodzajnej gleby, a stąd obfitych zbiorów, w każdej nieledwie chacie osadnika ze wszystkich kątów wyziera bieda. Nowoprzybyłym rząd przez pewien czas wydziela żywność; głodem więc nikt tu nie przymiera. Mimo to o jakimś dobrobycie w dopiero co założonej osadzie tylko wtenczas mówić można będzie, gdy każdy kolonista raz po raz własnym, a obfitym, z pola sprzętem cieszyć się będzie.

Wokoło wyż wspomnianego lasku pomarańczowego rozciągają się żyzne pola, przeznaczone dla osadników, którzy zazwyczaj na wymierzonych sobie kawałkach ziemi osiedlają się w pewnej jeden od drugiego odległości. Każda rodzina polska otrzymuje 25—100 hektarów ziemi, stosownie do tego, czy zdoła, albo nie, uprawić w pierwszym roku przynajmniej trzecią część całej posiadłości, lub też, czy czuje się na siłach spłacić taką, albo owaką ilość zakupionej ziemi. Każdy osadnik wybiera sobie lot (udział), jaki i gdzie najlepiej mu się podoba.

Jeżeli się tu naściąga dużo Polaków, poniewierających się po innych stronach Argentyny, (co jest życzeniem rządu argentyńskiego), w takim razie sądzę, że Apòstoles wkrótce zamieni się w piękną i zamożną osadę polską. Prawda, że zbyt płodów (dla braku odpowiedniej komunikacji) będzie na razie nieco trudny, lecz zapewnia nas gubernator, że jak tylko kolonja ta nieco więcej się rozwinie, to rząd wybuduje kolej żelazną.

Mamy zamiar gospodarzyć, a wogóle wszystkiem urządzać się tutaj po polsku, o ile ustawy państwowe nie stoją temu na przeszkodzie. By się wspólnie pouczać, jakby najlepiej najkorzystniej na tych tu ziemiach gospodarstwo prowadzić, przedewszystkiem zaś, by w osadzie i u osadników utrzymać poczucie narodowości i ducha polskiego, jak również, by jakoś w ściślejszem połączeniu opierać się skutecznie obcym wpływom i żywiołom, zakładam w Apostoles Towarzystwo katolicko-rolnicze (pewien rodzaj tyle pożytecznych kółek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem). Nie musiałbym być (czem istotnie jestem i czem się chlubię) synem wielkopolskiej ziemi, gdybym o tem na pierwszem nie pomyślał miejscu. Jako były gospodarz i czynny członek jednego z takich poznańskich kółek rolniczych, wiem to z własnego doświadczenia, ile dla narodowości i religji dobrego przynoszą podobne ziemian stowarzyszenia. Przydadzą mi się także, jakby w sam raz, wiadomości z zakresu pszczelnictwa, by także i ten dział gospodarstwa wiejskiego zaprowadzić i rozwinąć w tej mojej ukochanej osadzie, w której jestem równocześnie pasterzem dusz, nauczycielem szkolnym i rolniczym. Czyż mogłem marzyć w młodych moich latach, kiedy u p. Krenera w Środzie uczęszczałem na kursa pszczelnictwa, że nauka ta wyjdzie na korzyść moim rodakom i że między innemi przyjdzie mi być bartnikiem w Argentynie?

W Bogu nadzieja, że jakoś to pójdzie w tej naszej osadzie i że z tego wszystkiego, do czego tu rękę przykładam, będzie Panu Bogu chwała a ludziom pożytek doczesny i wieczny. Byle mi tylko to moje kulawe, a tak wielce kapryśne, zdrowie więcej służyło i byle mnie Przełożeni na dłuższy czas tutaj zostawili!

W sprawie przyszłego dyrektora galic. Towarz. muzycznego.

I. Po zgonie dyr. Szwarca zawrzała zacięta walka w sprawie obsadzenia osierociałej posady, a walka ta już zaraz w pierwszej chwili przeniosła się poza mury gal. Tow. muzycznego i objęła wszystkie sfery muzykalne i niemuzykalne naszego miasta. Być może, że przedstawiciele naszego ruchu muzycznego zarzucą podpisanemu brak kompetencji w tej sprawie, ale pracując od szeregu lat na amatorskiej niwie muzycznej, poczytuję sobie za obywatelski obowiązek skreślić słów kilka w tem mniemaniu, że każdy bezstronny a spokojny głos może tylko przyczynić się do pomyślnego załatwienia tej bądź co bądź ważnej sprawy.

Zaraz po zgonie śp. Szwarca wyłonił się szereg kandydatów — obecnie jednak mamy ich tylko dwóch, tj. prof. Melzera i prof. Sołtysa. Jeden z nich skromny i cichy stoi na uboczu i wyczekuje spokojnie rozwiązania sprawy. Za kandydaturą drugiego rozwinięto szeroką agitację, a zwolennicy tej kandydatury dążą całą siłą do wytkniętego celu i wyczerpują wszelkie możliwe, a nawet i niemożliwe środki, by zabiegi ich mogły być uwieńczone pomyślnym rezultatem. Wprawdzie jedno z pism tutejszych podniosło w swoim czasie, że w sprawie prof. Melzera nie istnieje żadna agitacja, ale to chyba zakrawa na humorystykę, bo jakżeż nazwać to gromadne zbieranie podpisów na petycję za Melcerem, to nachodzenie rozmaitych ludzi, mających lub nie mających styczności z muzyką, byle pozyskać jak najwięcej zwolenników dla swojej sprawy! Mniemam, że wśród szerokich warstw naszej publiczności nie będę wcale odosobniony, jeżeli zaznaczę, że ta spódniczkowa, bo prowadzona głównie przez uczenice p. Melcera agitacja obudziła niesmak nawet wśród zwolenników kandydatury prof. Melcera.

Chcąc jednak w tej sprawie coś pozytywnego powiedzieć, należy się zastanowić przedewszystkiem nad pytaniem, jakiemi kwalifikacjami ma być obdarzony dyrektor gal. Tow. muzycznego?

Otóż odpowiedź na to pytanie mieści się w samym tytule kandydata, który powinien być przedewszystkiem dyrygentem koncertów urządzanych przez gal. Tow. muzyczne, koncerty te bowiem nietylko mają być zadośćuczynieniem dla wymagań statutu, nietylko mają zadowolić aspiracje członków Towarzystwa, ale powinny być żywym obrazem działalności gal. Tow. muzycznego. Wprawdzie na podstawie istniejącej przy Towarzystwie ajencji, urządzane bywają koncerty znakomitości światowych, ale koncerty te nie powinny zastępować nigdy produkcyj Towarzystwa, gdyż wprawdzie urządzanie koncertów ajencyjnych może leżeć w interesie Towarzystwa, a nawet odpowiadać wymaganiom publiczności, jednakowoż nie da nigdy obrazu wewnętrznej gospodarki Towarzystwa.

Dyrektor zatem powinien starać się przygotowywać przedewszystkiem koncerty własne, dążyć do wyboru odpowiednich danej chwili utworów wokalnych czy orkiestralnych, starać się o należyte przygotowanie produkcji, a przedewszystkiem starać się o zespolenie sił w łonie Towarzystwa muzycznego, tej naszej najstarszej instytucji muzycznej w kraju, a przyznać niestety należy, że w tym kierunku bardzo mało się robiło. Dość spojrzeć na chóry gal. Tow. muzycznego (zwłaszcza chór męski), dość przypatrzeć się orkiestrze (wprawdzie bardzo dobrej, ale złożonej przeważnie z członków orkiestry teatralnej i profesorów konserwatorjum), a przyjdziemy do przekonania, że tak być nie powinno!

Przecież dążeniem Towarzystwa względnie dyrektora powinno być złożenie, jeżeli nie orkiestry filharmonijnej, to przynajmniej orkiestry amatorskiej, która byłaby do dyspozycji Towarzystwa **każdej chwili**, a która nie powinna być zależną od dobrej lub złej woli dyrekcji teatru. Najmniej w końcu możemy pochwalać posiłkowanie się kapelą wojskową, która nigdy nie jest w stanie zastąpić nawet średnio wyszkolonej orkiestry amatorskiej.

Oto, czego powinno się w pierwszej linji żądać od dyrektora Towarzystwa. Nie idzie zatem, by działalność jego rozciągała się tylko na urządzaniu koncertów tak własnych, jak ajencyjnych. On powinien być również artystycznym kontrolorem szkoły Towarzystwa, czyli naczelnym zwierzchnikiem konserwatorjum, on powinien być w danej chwili i profesorem jakiegoś przedmiotu czyli w tym obecnie omawianym kierunku powinien mniej więcej odpowiadać znaczeniu dyrektora gimnazjalnego.

Wychodząc zatem z tego założenia, powinien czynić zarząd starania o pozyskanie dla Towarzystwa **dyrektora** (dyrygenta), bo o to trudniej, a nie **profesora** danego przedmiotu, bo o to łatwiej!

Aleksander Orłowski.

Przyjaciel Chopina.

Nie dobiegł do końca jeszcze rok Chopinowski — odgrzebujemy więc w pamięci naszej rzewne wspomnienia o nieśmiertelnym mistrzu harmonji i tonów, chwytamy je skrzętnie, podajemy z ust do ust, by choć w ten sposób oddać hołd pamięci jego. Nic dziwnego, że obok niego przychodzą nam na pamięć i ci wszyscy, którzy byli drogimi jego sercu, z którymi dolę i niedolę na obczyźnie znosić musiał, że i dla nich pragnęlibyśmy poświęcić słów kilka i ich nazwiska przypomnieć młodszemu pokoleniu. Mamy tu na myśli jednego z najdoskonalszych wykonawców Chopinowskich utworów, utalentowanego tłómacza jego uczuć, przyjaciela od serca, nieszczęśliwego tułacza, któremu ostatnie lata życia, stały się prawdziwie głuchym grobem za życia. Był to Juljan Fontana.

Z rodziny włoskiej, przybyłej za Sasów do Polski (ur. 1810 r. w Warszawie) uczeń warszawskiego liceum, kolega Gaszyńskiego, Krasińskiego, Magnuszewskiego, rozmiłowany w muzyce, kształci się wraz z Fr. Chopinem w konserwatorjum Elsnera i nawiązane tam przyjazne stosunki przechowuje do ostatnich dni życia. Udział czynny w listopadowem powstaniu zniewala go do opuszczenia kraju. Po tułaczce w Hamburgu spotyka się znowu z ukochanym Chopinem w Paryżu. Utrzymuje się z lekcyj muzyki, pracuje nad nią wiele; w Londynie, gdzie parę lat zabawił, wydaje swe utwory: fantazje, elegje, marzenia, nocturny, walce, mazurki, rapsody, romanse, „the Polisch national melodies.“ Szlachetna, czuła, pełna harmonji dusza, przebija się w tych utworach muzycznych przez znawców wielce cenionych. Nie usiedział jednak długo na miejscu, jedzie do Nowego Jorku, zwiedza Stany Zjednoczone, poczem osiada na Kubie. Nie wyrzekł się jednak zamiaru powrócenia do kraju, chce wziąć udział w ruchu politycznym po 1846 r. Przestrzega go jednak Chopin; w kwietniu 1848 r. pisze do niego: „jeżeli chcesz dobrze zrobić, to siedź cicho i wracaj dopiero, kiedy się u nas coś na pewno zacznie. Zbierają się nasi w Poznaniu itd.“ Ton listu rzewny: „...jesteś tetryk, bestja, słowa mi poczciwego w żadnym liście swoim nie dałeś, ale to nic nie szkodzi, w duszy tam gdziść mnie kochasz, tak jak i ja ciebie. A może teraz więcej jeszcze, bośmy obadwa większe sieroty polskie i Wodzyński i Witwicki i Platery nam ubyli. Jesteś poczciwy mój stary Juljan i kwita.“

---

(72)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Naturalnie, bom żadnej nagrody nie zdobył — odparł, pewny, że go spiorunuje.

Ale uśmiechnęła się tylko zagadkowo i zaczęła wołać na Adama:

— Możemy wracać. Wygrałeś, szczęśliwcze. Siadaj z nami. Mama już pewnie z obiadem czeka.

— A dobrze! — odparł Adam. — Ręce zmroziłem chyba. Ty bo, Olku, masz żelazną wytrzymałość, aż ci zazdroszczę. Ale się końmi pół krwi nie porywaj na córki „Kormorana“! Mówiłem ci! Czy wam nie zimno? Wiatr syberyjski dmie. Kazałem klacze wziąć do stajni. Przyślę po nie Walentego. A co? Jak szły!

I uszczęśliwiony, całą drogę prawił i prawił, nie czekając odpowiedzi...

Ubierając się do obiadu, hrabianka długo przeglądała się w lustrze, zamyślona; wreszcie uśmiechnęła się po swojemu, trochę zalotnie trochę lekceważąco i szepnęła przez zęby:

— Niech jedzie. Wróci, kiedy zechcę, i będzie, czem zechcę.

XII.

Lassota od miesiąca bawił w swej Czernicy.

Zajmował dwa pokoje w opuszczonym pałacu i od rana do późnej nocy ujadał się z żydami. Potrzebował, jak zwykle, pieniędzy i sprzedawał co miał, co mógł mieć, i czego mieć nie mógł.

Wszystko mu było jedno, że go obdzierano ze skóry, byle zarwać na razie jak największą sumę i jak najprędzej z domu się wyrwać.

Nudziło mu się nieznośnie, to też ucieszył się okrutnie, gdy pewnego wieczora zjechał doń Aleksander Kalinowski ze Strugi.

— Zbawco! Bóg cię tu zsyła — zawołał radośnie. — Od dwóch tygodni chrzczonej duszy nie widziałem.

— Ładnie musiały cię niechrzczone urządzić! — odparł Aleksander.

— Phi! — lekceważąco rzekł Lassota. — Najgorsze, że tak długo męczą. Przed niedzielą się nie uwolnię. Cóż u ciebie słychać? Podobno dokazałeś cudu, okpiłeś starego Malickiego i porastasz w pierze na Strudze. Wiesz, powinieneś kupić u mnie Czernicę. Dam ci ją *à fond perdu.*

Weszli do gabinetu, Aleksander poszedł do komina i grzał ręce, bo wieczór październikowy był chłodny.

— Stary Malicki sam cenę dzierżawną oznaczył, więc się chyba sam okpił. Rzeczywiście dobre miałem te trzy lata, i żeby takich jeszcze kilka, Czernicę będę mógł kupić.

— Koszałki opałki. Za lat kilka będziesz panem na Strudze, a moja Czernica przejdzie na Stary Testament. Nie mnie czekać lata.

— Myślisz, że się ożenię z Józią? Nie!

— Okropnie jesteś głupi. Tyle lat dać się za nos wodzić kokietce i życie marnować. Żeby twoja matka żyła, opowiedziałbym jej, w jakich złych jesteś rękach.

— Moja matka znała mnie do gruntu i nie miałem przed nią tajemnic.

— I może pochwalała to zapamiętanie bezsensowe?

— Nie znajdowała, żeby to było marnowaniem życia i wolała, niż wasze romanse na setki. Zresztą mówmy o czem innem. Dokąd wyjeżdżasz stąd?

— Sam nie wiem. Gdzieś na polowanie zapewne.

— Jedź ze mną do Zborowa. Masz pewnie zaproszenie.

— Mam, ale nie wiem, kto więcej będzie. Żebym tam spotkał Freda i Gucia, tobym pojechał.

— Widziałem ich obu na wyścigach jesiennych i wybierali się stanowczo.

— Ano, to jadę. Weźmiesz mnie na swoje konie, bo nie trzymam stajni w tej mojej Jerozolimie!

— Więc w poniedziałek ruszymy.

— Fe, poniedziałek, feralny dzień! Jeszcze który z nas żyw stamtąd nie wróci.

Aleksander ruszył ramionami.

Zapalił cygaro, wyciągnął się w fotelu przed kominkiem i uradowany z towarzystwa przyjaciela, wesoło zaczął:

— Ależ Tekeny skończył niefortunnie.

— A cóż! Musiał poślubić ciocię.

— Uciekł od niej, ale go odnalazła i zaprowadziła, jak Ifigenję do ołtarza.

— Śmiej się, śmiej! A dałbyś wiele, żeby ciebie tak zaprowadzili, zamiast wodzić po manowcach flirtu. Istny *rallie paper*.

Aleksander poczerwieniał i brwi zmarszczył.

— A któż więcej ze mną do tych łowów należy?

— Wyznam ci na pociechę, że ostatnimi czasy hrabianka była bardzo stała w swej ostatniej fantazji, tak, że aż zaczęto o tem gadać. I to dla ciebie najgorzej.

Aleksander podniósł gorejące oczy z niemem zapytaniem.

— Bo zlęknie się plotek i kompromitacji i wpadniesz w niełaskę. Innego epilogu być nie może, bo jesteś dla jej pychy i dumy za małą partją na męża! Zresztą, miałeś szalone szczęście! Wiesz, gdym się o nią oświadczył, daję ci słowo honoru, kochałem, nie myślałem o fortunie. Nie zyskałem nic, nic, najmniejszej łaski. I nie ja jeden! Legjon był odtrąconych, bez litości.

Aleksander wstał i przeszedł się po pokoju, rozdrażniony. Żadna moc nie zmusiłaby go do wyznań.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wrócił do swego ukochanego mistrza do Paryża. Prawie każdy swój utwór oddawał wielki mistrz tonów, który Juljana również wysoko cenił, pod ocenę Fontany. Boleść po stracie Chopina, łagodziło u Juljana szczęście domowe, stosunki z Mickiewiczami — lecz nie na długo. Śmierć żony, zatargi familijne, zatruły jego życie, usunęły wszystko, co stanowiło dźwięk życia dla tej tkliwej i gorącej duszy. Szukając w pracy broni przeciw dojmującym cierpieniom, zajął się wydawaniem zbiorowem dzieł Chopina, a nikt tego tak dobrze jak on dokonać nie mógł. Wsłuchując się sam dawniej w improwizacje mistrza, powtarzał je z pamięci i spisywał. Koncert jego dany w Paryżu w styczniu 1856 r. zebrał znakomite imiona wszystkich wielbicieli kompozycyj Chopina i jego utalentowanego tłómacza. Żaden może z artystów nie wycisnął z piersi tyle głębokich uczuć, nie ujął i nie porwał tak słuchaczy, nie spełnił swej na obczyźnie misji mistrza na tle narodowem, jak wówczas Fontana Po raz pierwszy słyszano wówczas popularne pieśni Chopina: Smutna rzeka, Wojak, Śpiew z Mogiły, Życzenie, Hulanka. Przekazał je ten pieczołowity stróż tradycji muzycznej naszego mistrza. Lecz nie długo miał zamknąć się przed nim świat tonów i melodyj. Pewnego poranku siadł Fontana do fortepianu i począł grać. Nie słysząc gry swojej, coraz silniej uderzał w klawisze do tego stopnia, że popsuł fortepian, a przecież brzmienie jego nie przeszło mu serca. Dotknęło go najstraszniejsza dla muzyka kalectwo — głuchota, sprowadzona chorobą kości pacierzowej. Charakter naszego muzyka zmienił się odtąd zupełnie, z swobodnego stał się bardzo ponury. Gdy jeszcze później przyłączyły się cierpienia fizyczne, męka jego była zupełną. Nie słodziła jej praca, nie ulżyło jedno z najlepszych polskich tłómaczeń Don Kichota przez niego zostawione, ni liczne rozprawy nad pisownią polską, ani „Astronomja ludowa." Ośm lat grobowej głuchoty zrobiły mu życie, jak pisał, zupełnie niepodobnem. Gorącym Polakiem został do ostatniej chwili, żegnając listem swego przyjaciela, w którym uwiadamiał o zamierzonem skróceniu sobie życia (zaczadził się d. 23 grudnia 1869), zakończył słowy: „obyś był szczęśliwszym odemnie i ujrzał Polskę całą, wolną i błogą."

To krótkie wspomnienie dla przyjaciela Chopina w półwiekową rocznicę zgonu mistrza.

Stosunki na naszych pocztach.

II. Reforma jest konieczną, — ale rozpocząć ją potrzeba przedewszystkiem od dołu, tj. od urzędów ruchu.

Już to w ogóle ci biedni urzędnicy ruchu, albo jak ich *Słowo* uporczywie zastarzałem mianem z przed lat 20 nazywa: „urzędnicy manipulacyjni", — nie mają szczęścia u niego. Nie tylko, że bierze im za złe, że w tak znacznej liczbie pracują w dziale administracyjnym dyrekcji poczt, (jak gdyby oni starali się o to, lub prosili) — ale jeszcze redukuje ich kwalifikacje szkolne do minimum, z jakiem do bardzo nie wielu urzędów w Austrji mogli by być przyjęci, — mianowicie do 4 klas, twierdząc, że z wyższemi studjami jest ich tak nie wielu, że giną w całym tym tłumie wysłużonych podoficerów, — omal że nie... analfabetów!

Otóż o tem jeszcze pozwolę sobie słów parę powiedzieć, — gdyż punkt ten jest o tyle najnieprzyjemniejszym z całego poprzedniego artykułu, iż w tym przedmiocie... mija się zupełnie z prawdą. Bo najpierw nie większość tego pracującego w administracji poczt „tłumu" składa się z ludzi, a których wedle słów autora: „rzadko który wykazać się może ukończoną 4 klasą szkół średnich", lub też z wysłużonych podoficerów, ale bardzo znaczna mniejszość, gdyż najskrupulatniejsze w tym kierunku poszukiwania wykazałyby zaledwie 2 lub 3 z tej kategorji, reszta składa się z ludzi, posiadających wykształcenie szkół średnich, tj. maturę, — ukończone gimnazjum, — a nawet wykształcenie akademickie t. j. prawa.

Nietylko przy urzędach administracyjnych, ale w ogóle przy urzędach ruchu, urzędnicy tej kategorji (tj. wysłużeni podoficerowie) są dzisiaj w bardzo znacznej mniejszości, po prostu z tego powodu, że brak takich kandydatów, gdyż jakkolwiek ustawa z roku 1873, zapewniająca wysłużonym i ukwalifikowanym podoficerom armji przyjęcie do urzędów, — trwa dotąd w swej mocy, — to jednakowoż oni sami dzisiaj omijają pocztę chętniej wstępując do innych urzędów, głównie z obawy zbyt ciężkiej i odpowiedzialnej służby, jakoteż i warunków nie dla każdego łatwych do spełnienia, jakimi są najpierw półroczne kursa przygotowawcze, a następnie dość trudny egzamin zawodowy. — Ogół zaś kandydatów (z wyjątkiem powyższych uprzywilejowanych), wstępując do poczty na praktykanta ruchu, (nie administracyjnego) — musi wykazać się świadectwem złożonego egzaminu dojrzałości, — większość przeto wszystkich urzędników pocztowych posiada dzisiaj wykształcenie szkół średnich, takiego bowiem uzdolnienia już od szeregu lat wymaga ministerstwo handlu od kandydata na urzędnika pocztowego.

Równocześnie z tem postanowieniem ministerstwa, — jakoteż z zaprowadzeniem półrocznych kursów fachowych pocztowo-telegraficznych, następnie egzaminów zawodowych, wreszcie wyższych egzaminów składanych w ministerstwie handlu w Wiedniu, zniesioną została dawniejsza nazwa urzędników manipulacyjnych, a zaprowadzona, podobnie jak przy kolejach nazwa „urzędników ruchu". Co do tej garstki urzędników ruchu, przydzielonych do dyrekcji poczt we Lwowie, a których szan. autor na 29 oblicza, to z bardzo małymi wyjątkami są to ludzie nadzwyczaj w swym zawodzie uzdolnieni, którzy w dziale administracyjnym oddają znakomite usługi, wskutek czego są przez najstarszych i wyższych urzędników administracyjnych bardzo cenieni. Tak samo jak za najzdolniejszych obecnie urzędników administracyjnych są poczytywani tylko ci wyżsi urzędnicy dyrekcji poczt, którzy z urzędników ruchu się rekrutują.

Austrjacka administracja poczt wszystkie swoje urządzenia wzoruje na pocztach związku niemieckiego, które są dla niej w ogóle niedoścignionym ideałem. Zmarły niedawno jeneralny dyrektor poczt i telegrafów związku niemieckiego, Stephan, człowiek ogromnej wiedzy i inicjatywy, któremu cała Europa zawdzięcza setki ulepszeń w urządzeniu administracji poczt, nie był jurystą, a karjerę swoją rozpoczął od najniższego szczebla hierarchji pocztowej.

Niemieckie poczty nie znają przedziału pomiędzy urzędnikami swymi na akademików i nie akademików. Zdolniejszych urzędników ruchu przydzielają do administracji, często administracyjnych przeznaczają do pełnienia służby przy ruchu, a jednak mimo to, lub może właśnie dlatego poczty tamtejsze funkcjonują z precyzją, do jakiej nasze prawdopodobnie nigdy nie dojdą! *L. S.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Wtorek (22): Filiberta op. Wschód słońca o godzinie 5 minut 11, zachód o godzinie 6 minut 52.

Wiadomości kościelne. Djecezja krakowska: Zamianowany administratorem parafji w Krzeszowie ks. Karol Kowicki, wikarjusz z Żywca. — Konkurs na probostwo w Krzeszowie ogłoszono z terminem do 15 września b. r.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk księcia-biskupa krakowskiego w kościele OO. Kamedułów na Bielanach: Karol Nikiel, alumn kollegjum polskiego w Rzymie, djecezjanin krakowski i Jan Valenzani z zakonu OO. Kamedułów.

Książę biskup krakowski dokona konsekracji nowego kościoła OO. Karmelitów bosych w Wadowicach dnia 27 b. m., a następnie odbędzie wizytę kanoniczną w Ponikwie, w Inwałdzie, w Andrychowie, w Klikuszowej, w Nowym Targu, w Szaflarach, w Poroninie, wreszcie w Zakopanem, gdzie w dniu 16 września dokona konsekracji kościoła.

Djecezja przemyska: Ks. Bronisław Świeykowski, wikary w Jaśle zamianowany katechetą szkół ludowych w Gorlicach; ks. dr. Józef Dziadosz wikarym w Jaśle.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Na wrześniowy zjazd w Krakowie wybiera się z Pragi spora drużyna publicystów czeskich. Na mocy *Spolku czeskich żurnalistów* utworzył się w Pradze komitet, który się zajmuje zebraniem jak największej liczby uczestników. Redakcje dzienników, wychodzących w Pradze, wymieniły już swoich delegatów. Prezesem komitetu praskiego obrany został p. Józef Holeczek, redaktor *Nar. Listow*, zastępcą p. J. Hozdecky, red. *Swobodneho Obcsana* w Slanem, kasjerem p. Prokop Gregr z *Nar. Listow*, s sekretarzem p. V. Huebner, redaktor *Nar. Polityki*.

A dobrze im tak! Pomimo jawnego zignorowania języka ruskiego na zjeździe archeologicznym w Kijowie, nasi Rusini nie dali za wygraną, lecz, co prawda w szczupłej liczbie — na zjazd ten pojechali, po to tylko, aby się nowej sromoty doczekać. Donoszą do *Ruslana* z Kijowa co następuje: „W archeologicznym zjeździe w Kijowie ci Rusini, którzy przybyli tam z Galicji i Bukowiny, nie biorą udziału, bo minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem oświaty uznał wprawdzie za możliwe, aby czytano referaty w ruskim języku, jednak z tem ograniczeniem, aby na te posiedzenia nie dopuszczano publiczności i ażeby w nich nie brało udziału więcej jak 25 członków zjazdu. Na takie ograniczenie Rusini się nie zgodzili". Korespondent *Ruslana* powiada dalej, że rządowi rosyjskiemu nie chodziło tedy o język ruski, ale bał się o to, aby język ten nie obudził echa wśród setek tysięcy uciskanych na Ukrainie Rusinów. To całkiem naturalne i w tym duchu zaznaczyliśmy uwagę w artykule naszym p. t. „Paszoł won". Szkoda, że go sobie Rusini nie wzięli do serca, byliby sobie oszczędzili palnięcia ponownego głupstwa i wstydu.

Dwie zaginione dziewczyny. Tutejszej policji doniesiono o dwóch wypadkach tajemniczego i niewytłomaczonego dotąd zniknięcia dziewcząt. Oto służąca nazwiskiem Ewa Cap, wybrała się w niedzielę wieczorem za rogatkę Gródecką na zabawę i więcej stamtąd nie wróciła. W ten sam sposób niewytłomaczony zniknęła z domu zarobnicy Marji J., przy ul. Boczkowskiego zamieszkałej, jej kilkunastoletnia córka Tosia. Zachodzi co do obu wypadków silne podejrzenie, że dziewczęta — swoją drogą młode i przystojne — zostały gdzieś uwięzione. Policja poczyniła wszystkie kroki, aby sprawę tę wyświetlić.

Piekielną awanturę urządził onegdaj w nocy o godz. pół do 3 na ulicy Lindego policjant stójkowy. Wszystkich okolicznych mieszkańców obudził tak kolosalny wrzask, że się porzywali z łóżek i pospieszyli do okien dla przekonania się, co się tam dzieje. Na ulicy ujrzano jakąś postać leżącą na ziemi i policjanta, okładającego go z szybkością maszyny parowej kułakami i kopnięciami. Oburzenie pobudzonych ze snu mieszkańców ul. Lindego było tak wielkie, że mało brakowało, aby zaczęli policjanta bombardować z okien. Nie pierwsza to bowiem noc poszła im na marne dzięki policjantom, którzy jakby sobie upatrzyli specjalnie ulicę Lindego do podobnych... koncertów. Przypuśćmy, że stójkowy ów miał do aresztowania kogoś, to i tak czy nie mógłby uczynić tego w sposób... mniej afrykański?

Pojedynek z śmiertelnym wynikiem. W piątek podczas obiadu z powodu urodzin cesarskich — przyszło pomiędzy dwoma oficerami 24 pp. do czynnej awantury. Skutkiem jej był pojedynek na pistolety, który się odbył w sobotę na strzelnicy wojskowej. Wynik pojedynku był fatalny, jednemu bowiem z zapaśników, podporucznikowi Sprengowi, kula przeszyła piersi, tak, że w dwie godziny umarł. Śp. Rudolf Spreng był synem fabrykanta z Grazu i liczył lat 23.

Liliputy. W Hotelu francuskim we Lwowie pokazuje się obecnie para karłów: ona „wicehrabina" St. Claire i on „Monsieur le comte" Leon. W zwyczajnem życiu są oni poprostu Klarą i Leonem, parą narzeczonych, urodzonych w Atygled na Węgrzech z zupełnie normalnych rodziców. Pobraniu ich nic nie stoi na przeszkodzie, on bowiem choć jest w wieku niemal „popisowym" — nie obawia się wzięcia go w rekruty, bo ma zaledwie wzrost trzyletniego dziecka. Ona niższa od niego o pół pięści, ale rzecz dowiedziona, że nawet i tak mała kobieta da sobie radę z mężczyzną. Jak im tam się potem powodzi w małżeństwie, to już nie wiadomo, to tylko pewna, że karłowatego potomstwa nie wydadzą i sami przez długi czas figurować będą jako oryginalność godna zobaczenia. Publiczność dość licznie odwiedza tę miłą parkę, posiadającą w sporej dozie wielkoświatowe maniery i powagę dorosłych ludzi, co wywołuje szczery uśmiech u widzów, nie mogących się pogodzić z tem, aby także poważnie traktować takie maleństwa człowiecze. „Jakież to lube!" — „jakie zabawne!" — słyszy się wykrzykniki dokoła, a Monsieur le comte Leon i vicomtesse Claire przyjmują to jako coś zupełnie naturalnego, co ich z równowagi nie jest zdolne wyprowadzić. Leon pali nawet papierosy... a jakże, i bardzo mu do twarzy w gali frakowej, jak i Klarze w długiej z ogonem sukni...

Niegodziwa kalumnia. Z okazji zamachu na Laboriego, żydowscy przyjaciele Dreyfusa dopuścili się znów niegodziwej kalumnji. Oto z ich kół wyszła denuncjacja do policji, że sprawca zamachu na Laboriego schronił się do klasztoru Braci nauki chrześcjańskiej w Cesson, położonem w pobliżu Rennes. Na skutek denuncjacji tej przybył do klasztoru specjalny komisarz policji Heunion i przeszukał cały klasztor. Naturalna rzecz, że nie znalazł zbrodniarza, bo go tam nigdy nie było. Dreyfusiści wiedzieli o tem dobrze, lecz chodziło im o to, aby rzucić podejrzenie także na zakonników katolickich, jakoby również należeli do spisku.

Jak długo można żyć bez pożywienia? Człowiek w stanie normalnym może nie jeść przez 20 dni, głodomory z profesji doprowadzili już do 30, nawet do 40 dni. Koń może żyć bez jedzenia 25 dni, jeżeli ma tylko wodę do picia; będzie żył 17 dni, gdy mu się nie da pić, lecz zdechnie po 5 dniach, gdy je, nie pijąc. Kot może żyć 15—20 dni bez jedzenia, jeżeli ma co pić. Psy bez pożywienia mogą żyć 30 dni, bez picia jednak tylko 20. Królik bez pożywienia może żyć 14 dni, gołąb 10, wróbel zaś tylko 2 dni. Rekord głodowy zdobyły żaby, które bez pożywienia mogą żyć 2 do 3 lat.

Samobójstwo na tle sprawy Dreyfusa. Z Wiednia piszą: Powszechnie omawiają tu samobójstwo nieznanego dotychczas, prawdopodobnie obłąkanego, indywiduum, które rzuciło się onegdaj do kanału Dunajowego. Mężczyzna ten liczył 35 lat, nie zgołano go już odratować.

Na brzegu pozostawił list tej treści: „Do Europy! Żegnam cię, piękny świecie, moje sumienie nie może znieść, aby niewinny dłużej cierpiał za niepopełnione winy. Dlatego głoszę publicznie, a świat niech się zdumiewa: Jestem autorem *bordereau* i sprawcą zamachu na Laboriego. Chciałem go zabić, gdyż obawiałem się, że mnie odkryje. Jestem zdrajcą i proszę sąd wojenny w Rennes, ażeby niewinnego Dreyfusa wypuścił na wolność."

Biedak na tle sprawy Dreyfusa dostał widocznie pomieszania zmysłów.

* **Ślub.** We wtorek dnia 22 b. m., odbędzie się w rodzinnej kaplicy w Dąbrowie, koło Komorzy, w Prusach książęcych, ślub dra Piotra Bieńkowskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, z panną Lucyną Janta-Półczyńską, córką Adama i Heleny z Zabłockich.

* **Wpisy** do wyższej szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek ormjańskich we Lwowie (Skarbkowska l. 10) odbędą się w dniach: 29, 30 i 31. Do pensjonatu PP. Benedyktynek przyjmuje się panienki na całe utrzymanie, a obok przedmiotów szkolnych udzielaną będzie pomoc w naukach, konwersacja w obcych językach, oraz lekcje muzyki i tańca.

Zmarli:

Spirydjon Podwysocki, artysta dramatyczny teatru ruskiego.

Ks. Alfons Drążek, kapłan Zakonu kazn., św. teologji lektor, członek konwentu lwowskiego OO. Dominikanów zmarł w Borku starym pod Tyczynem, przeżywszy lat 29.

Mania 14-letnia córeczka Romualda i Antoniny Lewandowskich, zmarła 20 b. m. we Lwowie.

Kolej tomaszowska.

Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*:

„Podobno ministerstwo kolejowe w Wiedniu wciąż nieprzychylnie się zapatruje na sprawę połączenia kolei państwowych w Galicji z nową koleją lubelsko-tomaszowską, której budowę podejmuje w roku przyszłym koncesjonarjusz ordynat hr. Zamoyski.

Początkowo, gdy linja rzeczona po stronie Królestwa Polskiego była tylko w projekcie, a władze ministerjalne w Petersburgu długi czas nie decydowały się na jej budowę, zarząd austrjackich kolei państwowych czynił starania o połączenie bezpośrednie Lwowa z Warszawą przez Lublin i sam zapoczątkował ową linję magistralną budową odnogi lwowsko-bełzeckiej, wysunąwszy ją o parę kilometrów od granicy pod Tomaszowem. Obecnie zaś z uwagi na możebność zmniejszenia się dochodów kolei, gdy towary, przeznaczone do portów bałtyckich, a zwłaszcza ładunki z Bukowiny i Rumunji, zamiast przechodzić przez całą długość Galicji do Granicy lub kolei pruskich w Mysłowicach, już od Lwowa skręcać będą na północ i kierować się tranzyto przez Królestwo Polskie *via* Lublin-Warszawa, ministerstwo kolejowe w Wiedniu jest niechętne projektowi połączenia dwóch kolei łwowsko-bełzeckiej z tomaszowsko-lubelską w Bełzcu lub Tomaszowie i dotychczas nie daje żadnej stanowczej odpowiedzi."

Nie przypuszczamy, ażeby rząd wiedeński istotnie z tego stanowiska osądzał sprawę kolei, ale nie zawadziłoby zająć się tą sprawą. Dla Lwowa kolej ta jest kwestją pierwszorzędnej wagi, od niej w znacznej mierze zależy dalszy racjonalny rozwój Lwowa i materjalne podniesienie się jego mieszkańców. Posłom miasta Lwowa w szczególności, a Kołu polskiemu w ogóle polecamy gorąco zajęcie się tą sprawą i niedopuszczenie pokrzywdzenia stolicy kraju.

Gospodarka bar. Popperów.

I. Przebywszy wózkiem 6 kilometrową drogę, prowadzącą ze stacji kolei Dolina, znajdzie się podróżny odrazu w jakimś innym świecie, zupełnie odmiennym od reszty okolicy, jaką za sobą zostawił. Zamiast typowych chat wieśniaczych, krytych słomą, a budowanych z okrąglaków, ujrzy bez planu obok siebie porozrzucane lub do siebie poprzytulane klatki z desek lub dranic; jest to niby miasteczko, niby wieś, choć nie ma na sobie cechy ani jednego, ani drugiej. Wszystko to wystawione jakby na czasowy jeno pobyt i robi wrażenie wielkiego obozowiska, wśród którego dymią kominy fabryki dla destylacji drzewa i ogromnego, podobno największego na całą Austrję tartaku, wywożącego rocznie kilkaście tysięcy wagonów desek, produktu, na który składają się lasy państwa Wełdzirz, ciągnącego się aż do Wyszkowa, pięć mil do granicy węgierskiej, tudzież lasy dzierżawione od kamery państwa Mizuń. Dwie drogi wodne, dwie rzeki: Świca i Mizunka, służą do spławu kloców z odległych lasów, nie licząc wąskotorowych kolei konnych, przewożących kloce z głównego ich składu w Wygodzie do Mizunia i napowrót odwożących gotowe deski z tartaku mizuńskiego do Wygody. Ten wielki obóz, któryśmy powyżej opisali, to Wygoda, osada zbudowana przy fabryce na gruntach wydzielonych z trzech wsi: Nowosielicy, Pacykowa i Mizunia, zamieszkała wyłącznie przez personal tartaków i ich rodziny. Personal ten składa się z dwóch klas: urzędników i nadstawników (nazywających siebie „beamterami") prawie bez wyjątku żydów i z robotników właściwych, naturalnie chrześcjan, bo jakżeby inaczej być mogło... Procent tych pierwszych jest nawet stosunkowo do liczby tych drugich za wielki, ale jest to już rzeczą administracji tartaku. która stosunkowo bardzo niewielkie zyski skutkiem nadmiaru tej t. z. beamterji przynosi, a co się ogromnie na owych siłach roboczych właściwych odbija. Jak więc przy wszystkich u nas niestety wielkich ogniskach przemysłu, pracuje ciężko miejscowa i okoliczna ludność wiejska; rozkazują żydzi, którzy znowu na swój sposób wyzyskują tę ludność roboczą, w istocie nie tyle od zarządu tartaku zależną, ile od tych właściwie nadstawników, którzy są niemal panami życia i śmierci szukających zarobku. A zarobek to ogromnie lichy i prawie nieznaczny, gdy dojdzie nareszcie do rąk robotnika, żywność bowiem i wódkę muszą oni z reguły nabywać u monopolisty wszelkiego handlu w Wygodzie, niejakiego Politzera, właściwego „króla" w tem obozowisku.

Ten pan Politzer i jego królowanie datuje się od czasu, gdy węgierscy baronowie Popperowie, względnie jeszcze ich ojciec, stary Popper, nabył dobra Wełdzirz, majątek, obejmujący niewiele stosunkowo ziemi ornej, bo tyle, ile jej jest po obu stronach Świcy, płynącej środkiem tej posiadłości, ile olbrzymie lasy szpilkowe, nawiasem mówiąc, dziś dzięki dewastacyjnej gospodarce, ogromnie przetrzebione. Dzikie te puszcze, które przed laty przebiegał chyży jeleń lub misio, były dawniej własnością rodziny Matkowskich, później Hoszowskich, następnie przeszły podobno w ręce pruskie, a nakoniec żydowskie i z tą chwilą wybiła godzina biedy dla okolicznej ludności. Na dolinę Świcy rzucił się cały legjon żydów węgierskich, zbiegły się gromady i naszych ku pomocy tamtym, zatętniły po puszczach topory drwali i zaczęła się gospodarka, jeżeli taką nazwać można niszczenie systematyczne lasów wełdzirskich. Że to, co piszemy, nie jest wymysłem, dowodzi fakt, że przed paru laty rząd wahał się między kupnem Nadwórny a Wełdzirza, bo i jedno i drugie państwo jednakowo przed dewastacją uchronić należało.

Punkt ciężkości eksploatacji założono poprzednio na Ludwikówce, ochrzczonej mianem „Leopoldsdorf", bo musimy tu nadmienić, że wraz ze sprowadzeniem żydów węgierskich zaczęła się na wielką skalę germanizacja całego Wełdzirza. Pobudowano także tartak w samym Wełdzirzu, dziś już po przeniesieniu centra przedsiębiorstwa do Wygody, nie funkcjonujący. Od granicy węgierskiej w Wyszkowie aż po Ludwikówkę, pozakładano wielkie zbiorniki wody, t. z. „klauzy" do spławu drzewa rzeką i te to klauzy stały się z biegiem czasu naokropniejszą klęską ludności, mającej grunta nad rzeką. Spławianie setek tysięcy kloców rocznie rzeką nieuregulowaną, dziką, o zakątach nagłych i nierównych brzegach, poniszczyło wnet grunta orne po obu brzegach Świcy i ludność miała do wyboru dwie rzeczy: albo wynieść się dalej, albo milczeć i pójść za zarobkiem do przedsiębiorstwa popperowskiego. Nic nie pomogły, ani nie pomagają zbiorowe skargi, lub pojedyncze zażalenia. Siedziba najbliższego sądu w Dolinie od Wyżkowa odległa o mil 7, od Ludwikówki o 5, od Wełdzirza o 2 mile, a biedny chłop mający termin, dwa dni drogi stracił, nim się dostał do wymiaru sprawiedliwości... Co więcej, zagadką jest dla ludności doliny górnej Swicy, dlaczego sąd powiatowy przed trzema laty kreowany dla Wełdzirza, do dziś nie może się doczekać otwarcia. Wszystko to wiąże się z gospodarką i wpływami przemożnych baronów węgierskich!

Ludność miejscowa, która poszła za zarobkiem do szeregów robotników popperowskich, zatraca zupełnie swe cechy narodowe. Dla lepszego porozumiewania się z nadstawnikami, wyłamuje język do szwargotu niemieckiego; aby im dorównać, piękny strój góralski zamienia w lot na tandetne ubranie za drogie pieniądze i dziś patrzysz się na jakichś cudaków, których Bóg wie do jakiej zaliczyć narodowości.

W takich to warunkach był pełnomocnikiem dóbr br. Popperów śp. Witosławski. Stanowisko to było iście nie do pozazdroszczenia wobec szczegółowych stosunków, o których powiemy w następnych artykułach.

Wesoła wojna.

Paryż 18 sierpnia.

Powóz, który mnie dziś rano zawiózł na ulicę Chabrol, przejeżdżał obok wielkich hal centralnych. Prześliczna droga! Wszystkie ulice dokoła hal targowych były zastawione wozami, a na nich piętrzyły się warzywa, owoce i kwiaty, które swym zapachem przynosiły orzeźwienie nerwom, znużonym upałem i dusznością nocy. Między tymi tysiącami wozów przebiegały kobiety, kręcili się mężczyźni, a wszyscy z wdziękiem, właściwym Francuzom; kameloci wywoływali tytuły gazet, każdy innym tonem zachwalając swoją, a wśród tego słychać było dźwięki kościelnych dzwonów i wesołych piosenek, wygrywanych na trąbkach przez pocztyljonów. Była to muzyka duszy paryskiej, która tutaj piękniej i głośniej rozbrzmiewa, niż w eleganckich alejach zachodnich dzielnic. Był to taniec galijskiego wdzięku, który tutaj daleko przyjemniej się uśmiecha, niż we wspaniałych zakładach, gdzie wyfiokowana kobieta pokazuje swoje sztuczki.

Dopiero po właściwym ludzie, jego wesołości, wygodach i dobrobycie, jakie się ujawniają w zachowaniu pracujących, można dopiero poznać, jak kąpią się niemal w bogactwach swego błogosławionego kraju.

Jazda szła dalej obok Porte St. Martin ku dworcowi kolei zachodniej przez bulwar sztrasburski. Wszędzie ożywiony ruch setek wozów wszelkiego rodzaju i tysięcy przechodniów, którzy pomimo przyspieszonego kroku, mieli minę spacerowców, aczkolwiek o tej porze na ulicy znajdują się tylko ludzie, mający jakiś interes do załatwienia.

Przyjechaliśmy na ulicę Chabrol. Cały pokaźny oddział wojska, który wczoraj jeszcze nadawał ulicy charakter jakiegoś obozu wojskowego zniknął — tylko liczne podwójne posterunki policjantów, trzymające ulicę w stanie oblężenia, dowodziły, że coś się tutaj święci. Omnibusy, fiakry, wozy z ciężarami przejeżdżały wolno po ulicy; i na trotuarach było wolnego miejsca dosyć, tylko od czasu do czasu słychać było słynne: *circulez!* gdy ktoś stanął, lub gdy w podejrzany sposób starały się grupy młodych ludzi dostać do domu *Grand Occidental*.

Nie mogłem pojąć, że po tych energicznych przygotowaniach wojennych w nocy nie stało się nic decydującego do godziny 8 rano. Kazałem się zatrzymać powozowi i zapytałem jednego z policjantów, czy jeszcze nie koniec. Policjant wzruszył ramionami i rzekł do mnie:

— Zapytaj się pan pana Guérina, jest w domu; właśnie widzę, że wchodzi tam jeden z dziennikarzy.

A zatem nic się nie stało. Tutaj w sercu komunikacji nie chciano stoczyć bitwy, a byłaby do niej przyszło. Sto tysięcy było i jest w pogotowiu, aby przemocy wobec Guérina przeciwstawić przemoc. Nie trzy kompanje, lecz trzy pułki byłyby potrzebne, aby wziąć fortecę Guerina. Ale to oznaczałoby rewolucję w Paryżu

Zkąd ta słabość rządu, który przecież ma szczery zamiar oczyścić Francję z afery? Otóż — nic nie pomaga właśnie. Olbrzymia większość narodu, nawet robotnicy socjalistyczni, wszyscy wierzą w winę Dreyfusa, wierzą w to, że żydzi chcą zaprzedać Francję Niemcom a nawet wyrok uwalniający, gdyby został wydany w Rennes, nie zachwieje w nich tej wiary. Niema we Francji ani jednego człowieka, któremuby naród wierzył. Dziś temu lub owemu mowcy daje się brawo, ale obydwie afery, „Panama" i „Dreyfus", podkopały grunt parlamentarny a ten wesoły, pracowity i zamożny naród szuka „wybawiciela", szuka człowieka, któremuby jednego dnia nie można było powiedzieć „rabuś", „złodziej", a drugiego „oszust" i „fałszerz", lub „zdrajca". Ludzie poprostu pragną jakiejś powagi.

Z tego ogólnego w narodzie nastroju wynika, że rząd obawia się każdego prawdziwie energicznego kroku, aby nie przyspieszyć przesilenia, które każdy w swych członkach czuje. Naród artystów życiowych, którego podniebienie przyzwyczajone jest do łakotek, który całym swym sposobem myślenia i zapatrywania staje w służbie gracyj, nie może znieść trzeźwości rządów republikańskich, pod którymi i dziczeje i zwyradnia się. Z ogromnym zapałem powitałby naród torreadora, któryby rozjuszonemu czerwoną chustą bykowi zadał cios śmiertelny. *P. Z.*

Dziewczyna krwiożercza.

Z Kijowa donoszą: W d. 1 b. m. miasto nasze dowiedziało się o strasznem przestępstwie, które wstrząsnęło mieszkańcami do głębi. W rodzinie mieszczanina Wasyla Kwasowa, który służył w jatce Skidana, zmarli kolejno dwaj jego synowie: 4-letni Jerzy i 6-letni Szczepan. Przed dwoma miesiącami żona Kwasowa udała się do Ławry Pieczerskiej, zostawiwszy dzieci na opiece 16-letniej Eufrozyny Korownikówny, dziewczyny wiejskiej, od lat 3 u Kwasów służącej.

Kiedy Kwasowa powróciła do domu, 4-letni syn już nie żył i był pochowany dla braku wszelkich podejrzeń. W miesiąc później, Kwasowa pewnego dnia ujrzała 6-letniego synka martwego. Ta śmierć wzbudziła podejrzenie Kwasów; zaczęli więc wypytywać się niańki, w jakich warunkach nastąpiła śmierć chłopca. Eufrozyna odpowiedziała, że Szczepan położył się spać, usnął i tak umarł. Dopiero po pogrzebie, dziewczyna się przyznała, iż kiedy chłopcy zaczynali kaprysić i dokuczać jej — ściskała ich za gardło, dusząc nieszczęśliwe ofiary. Kwasowowie nadmieniają, iż Eufrozyna w ciągu trzech lat najporządniej się prowadziła, nigdy nie zasłużywszy na naganę. Nadto bardzo była przywiązana — tak się przynajmniej zdawało — do dzieci. Sama zapewnia, iż nie miała zamiaru zabijać chłopców. Za pierwszym razem — opowiada — położyłam się na ziemi, aby Jerzego uspokoić, płakał bowiem ciągle. Rękę na gardle mu oparłam — i umarł. Drugim razem, Szczepan się obudził i zaczął płakać, przeszkadzało mi to prasować. Przyszłam do łóżeczka, aby chłopca ukołysać, namawiałam go, żeby był cicho, gdy to nie pomogło, pacisnęłam ręką szyję chłopcu — i umarł... Opowiadanie to chłodne, a strasznie przejmuje do głębi. Zdaje się, iż dziewczyna jest chorą umysłowo.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż przed trzema miesiącami zmarł 7-miesięczny synek Kwasów; czy i to jest ofiara dziewczyny krwiożerczej, dotąd nie wiadomo. Młodą zbrodniarkę uwięziono.

Kronika polityczna.

— *Slovenski Narod* w artykule wstępnym przedstawia konieczność zmiany konstytucji austrjackiej w duchu autonomicznym. Ideałem Słoweńców byłoby połączenie wszystkich Słoweńców w jedną prowincję „Słowenia" z głównem miastem Lublaną. Przedewszystkiem zaś domaga się wspomniany dziennik oddzielenia Dolnej Styrji od reszty Styrji niemieckiej i jako hasło wydaje „Los von Graz".

— Książę Hohenlohe spotkać się ma z hr. Gołuchowskim w końcu sierpnia. Jak dziś donoszą z Berlina, wyjedzie kanclerz niemiecki 26 sierpnia do Aussee. Hr. Gołuchowski przybędzie 28 sierpnia do Ischl i po naradzie z cesarzem Franciszkiem, uda się bezzwłocznie do Aussee do księcia Hohenlohego. Tak donoszą pisma, które koniecznie życzą sobie spotkania obu tych mężów stanu. Urzędowej wiadomości dotąd niema.

— Niemiecki minister wojny wystosował rozporządzenie do dowódzców pułków, zachęcając ich do pilnego baczenia, aby podoficerowie i szeregowcy unikali jakichkolwiekbądź stosunków z socjalnymi demokratami. A więc nie wolno im uczestniczyć w socjalistycznych uroczystościach, zebraniach itp.; nie wolno śpiewać socjalistycznych piosnek, ani czytać socjalistycznych oraz rewolucyjnych pism i książek lub przynosić je do koszar. Przeciwnie każdy podoficer lub szeregowiec, skoro dostrzeże coś podobnego w koszarach, zobowiązany jest natychmiast donieść o tem władzy przełożonej. Przepisy te odnoszą się także do rezerwistów i landwerzystów powołanych na ćwiczenia. Nowem owo rozporządzenie nie jest; minister wojny wydaje je co rok o tym czasie.

— *Frankfurter Ztg.* dowiaduje się ze źródła „wiarygodnego" w Berlinie, że po klęsce rządu w sprawie kanałowej zapanowało usposobienie bardzo poważne, stanowcze. Dymisja Miquela podobno nie ma być jedynym skutkiem odrzucenia projektu kanałowego.

— Pod St. Privat odbyło się w piątek poświęcenie pomnika I. pułku gwardji, przyczem cesarz Wilhelm wygłosił dłuższą mowę. Cesarz podnosił pomiędzy innemi, że forma pomnika odbiega od pomników stawianych zwykle na pobojowiskach. Opancerzony archanioł opiera się na mieczu, ozdobionym podniosłą dewizą pułku: *semper talis*. Pragnę, aby figurze tej nadano ogólne znaczenie. Stoi ona na tem polu, krwią nasiąkniętem, jako straż wszystkich poległych tutaj dzielnych żołnierzy, zarówno francuskich jak i naszych, gdyż polegli tu także wiekopomni francuzcy żołnierze, walcząc mężnie za swego cesarza i ojczyznę. A jeśli sztandary nasze pokłonią się przed pomnikiem i zaszumią nad grobami naszych ukochanych towarzyszy, to zaszepcą także naszym przeciwnikom, że mężnie poległym zachowaliśmy szacunek.

Co dalej?

Lwów 21 sierpnia.

Ogromną większością bo 235 głosami przeciw 147 odrzucono w trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe w sprawie budowy kanałów. Nic nie pomogła mowa cesarska wygłoszona w Dortmundzie, nie pomogło kategoryczne oświadczenie, że projekt ten, który uważa za jedno z najważniejszych zadań swojego żywota, urzeczywistnionym być musi. Nie pomogły wszelkie wysiłki rządu i osobista interwencja p. Miquela, projekt upadł w trzeciem czytaniu jeszcze sromotniej aniżeli w drugiem.

Drugi to raz już „podpory tronu", junkry pruskie dają cesarzowi uczuć swe niezadowole-

nie; tak samo było przed pięciu laty, gdy chodziło o orędowane żarliwe przez cesarza Wilhelma zawarcie traktatu handlowo-cłowego z Rosją. I tym razem interes agrarny zbuntował partję przeciw cesarzowi. Ale upadek przedłożenia spowodowała głównie znakomita organizacja centrum, któremu bynajmniej nie o budowę kanału chodziło ale o zmianę gminnej ustawy wyborczej.

Centrum zachowywało się zrazu neutralnie, skoro jednak cała sprawa zaczęła przybierać szersze rozmiary i przeniosła się na grunt polityczny, postanowili przywódcy katolików wyzyskać sytuację i wywrzeć nacisk na rząd w kwestji reformy ustawy gminnej. Ta reforma była już dawno projektowana, długo jednak nie przychodziła do skutku z powodu oporu narodowo-liberalnej partji, która posiadała dotychczas stanowczą przewagę w radach miejskich, zwłaszcza na zachodzie, dzięki kapitalistycznej ustawie gminnej. Obecnie rząd wniósł projekt reformy, która usuwa najbardziej rażące usterki i niesprawiedliwości tej ustawy. Ale uchwalenie reformy byłoby hasłem upadku narodowo-liberalnej kliki i dlatego narodowo-liberalni menerzy używają wszelkich sposobów i intryg, ażeby nie dopuścić urzeczywistnienia projektu. Centrum widząc niezdecydowaną postawę rządu, użyło kanałowego przedłożenia jako środka presji.

Bądź co bądź jednak rząd podniósł dotkliwą porażkę, a szczególniej skompromitowanym jest Miquel, który podobno zobowiązał się wobec cesarza projekt w sejmie przeprowadzić.

Konflikt rozwinął się w całej pełni i w każdem innem konstytucyjnem państwie jużby spowodował gabinetowe przesilenie; w Prusiech jednak, gdzie ministrowie są tylko wykonawcami woli monarszej, porażki parlamentarne nie obalają rządu, chyba, że sam monarcha zechce się go pozbyć. Wilhelm II. zaś znany jest ze swego energicznego oporu i nie ulega wątpliwości, że niechęć sejmu nie zmieniła jego zamiarów. Pozostają mu zatem dwie drogi: albo sejm rozwiązać, albo zmienić ministrów. Decyzja jeszcze nie zapadła, ale jakkolwiek wypadnie, będzie ona początkiem konfliktu parlamentu z koroną, który jest tem poważniejszym, że niema już kanclerza w rodzaju Bismarcka, który stanowił niejako wał ochronny dla królewskiej powagi przed natarciami parlamentarnych stronnictw.

Dżuma w Portugalji.

Z Tryjestu donoszą: Urząd morski w porozumieniu z węgierskim urzędem marskim w Rjece, wydał następujące ogłoszenie: „Wobec zakazu, wydanego przez Lloyd austrjacki, mocą którego jego okręty z linji indyjsko chińskiej nie mają prawa wpływać do portu w Aleksandrji, a we wszystkich innych portach egipskich nie mają prawa przyjmować pasażerów, okręty te uwolnione zostają od zarządzanej dotychczas kwarantanny w portach austrjackich i węgierskich. Toż samo odnosi się do innych statków, które dobrowolnie poddały się wymienionym ostrożnościom. Do statków, które stały na kotwicy w porcie w Aleksandrji, albo które przyjmowały pasażerów w innych portach egipskich. stosowaną będzie konwencja wenecka z roku 1897.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Antwerpja 21 sierpnia. Dla przybywających z Portugalji, zarządzono we wszystkich portach kwarantannę.

Madryt 21 sierpnie. Z Oporto nadeszły tu wiadomości o rozszerzaniu się dżumy; słychać, że i w Lizbonie zaszedł jeden wypadek dżumy. W Oporto zmarły wczoraj 3 osoby na dżumę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 21 sierpnia. *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. 8·56 do 8·57, na wiosnę od zł. 8·82 do 8·83; żyto na jesień od zł. 7·01 do 7·03, na wiosnę od zł. 7·26 do 7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·02 do 5·03, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·10 do 5·12; owies na jesień od zł. 5·57 do 5·58, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·83 do 5·84; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·— do 12·10; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32 — do 33·—. Tendencja nieco silniejsza.

— **Budapeszt** 21 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·46 do zł. 8·47, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·72 do 8·73; żyto na październik od zł. 6·71 do 6·72; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·74 do 4·79, na maj r. 1900 od zł. 4·84 do 4·85; owies na październik od zł. 5·27 do 5·28; rzepak na sierpień od zł. 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 21 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier spokojnie od zł. 13·37 do 13·50 Nafta bez zmiany. Spirytus słabo od zł. 19·90 do 20·40.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rennes 21 sierpnia. Rozeszła się tu pogłoska o sensacyjnych aresztowaniach w Paryżu. Sąd ma zamiar przyspieszyć tempo procesu. Labori we wtorek pojawi się już prawdopodobnie w sądzie. Rada ministerjalna uchwali, jak zachować się wobec wzburzenia, jakie wywołała obraza wyrządzona pułkownikowi Schneidrowi przez świadka Cuignet. Obrona twierdzi, że znalazła dotąd pomiędzy dokumentami, prezentowanymi na rozprawie, 15 falsyfikatów.

Paryż 21 sierpnia. Wczorajszej nocy zaszły znowu demonstracje i bójki na ulicy Chabrole. Policja wkroczyła z całą energją i aresztowała 20 osób, z których dwie zatrzymano w więzieniu. Cernowanie zamkniętych w domu antisemitów jest obecnie bardzo ostre. Zaczyna już im dokuczać brak wody.

Dep. Castelin wystosował list do prezydenta izby, aby nazwisko jego zamieścił na liście tych deputowanych, którzy domagają się zebrania izby.

Wczoraj popołudniu odbyło się wielkie zebranie anarchistów i socjalistów na Place de la Republique. Policja oczyściła plac, przyczem aresztowała 3 osoby.

Berlin 21 sierpnia. Na dowód, jak niepewnem jest obecne położenie w Paryżu przytaczają tak dzienniki tę okoliczność, iż coraz znaczniejsze kapitały francuskie bywają deponowane w bankach brukselskich.

Paryż 21 sierpnia. Pisma nacjonalistyczne z okazji zeszłotygodniowych rozruchów oświadczają zgodnie, że rząd nie jest pewnym ani wojska, ani gwardji, ani ajentów policyjnych.

Marcel Habert, który uciekł, oświadcza w *Patrie*, że nie ucieka przed swymi wrogami, że znajduje się w Paryżu, ale że go nikt nie znajdzie.

Derouléde nie chce sędziemu śledczemu dawać żadnych wyjaśnień,

Paryż 21 sierpnia. Wczoraj wieczorem do godziny 1 w nocy trwały demonstracje. Do bardzo poważnych starć przyszło na placu de la Republique i sąsiednich ulicach. Manifestanci wybili w wielu domach szyby i spalili dwa kioski z gazetami. Sebastjan Faure i trzej jego przyjaciele zostali aresztowani. Przyszło do starcia z policją, którą manifestanci obrzucili kamieniami i do niej strzelali. Ogółem 388 osób zraniono z tego 59 ajentów policyjnych. Aresztowano 150 osób osób, 80 z nich po przesłuchaniu wypuszczono na wolność. Dopiero o godzinie 1 w nocy udało się przywrócić spokój.

Paryż 21 sierpnia. Rozmaite dzieniki, zwłaszcza *Figaro*, *Gaulois* i *Eclaire* donoszą, że podczas wczorajszych rozruchów banda anarchistów wpadła do kościoła św. Józefa i częścią zrabowała, częścią zniszczyła rozmaite przybory kościelne. Kościół — jak oświadcza jego proboszcz — wskutek tego sprofanowania będzie musiał być zamknięty, aż dopóki przez ponowne poświęcenie nie przygotuje się go napowrót do celów religijnych.

Paryż 21 sierpnia. Wczorajsze ruchy miały charakter bardzo poważny i zakrawały na formalną rewolucję. Powszechnie sądzą, że był to tylko przedsmak jeszcze poważniejszych zajść.

Jeden z naocznych świadków tak je przedstawia: Początek rozruchów zdarzył się przy ul. Chabrol, gdzie, jak wiadomo, znajduje się owa słynna „twierdza" Guerina.

Wywołali je nacjonaliści.

Jakby na odpowiedź na nie, pojawił się nagle pochód manifestantów pod przewodnictwem osławionego posła anarchistycznego Sebastjana Faure'a, który zamierzał udać się na plac du Rhône. Policja wstrzymała jednak pochód, wskutek czego przyszło do bardzo poważnych starć i bójek. Demonstranci strzelali z rewolwerów i wiele osób zranili. Komisarz policji Gautier został ciężko ranny, otrzymał bowiem dwa cięcia nożem.

Następnie manifestanci udali się w dalszą drogę, gdzie ponownie przyszło do starć jeszcze ostrzejszych z policją. Trzech policjantów ciężko raniono.

Faure widząc, że sytuacja jest groźna, chcąc uniknąć aresztowania, wskoczył z 3 przyjaciółmi do tramwaju, policja jednak przytrzymała ich i odstawiła do koszar.

Wieści o aresztowaniu Faure'a wywołały jeszcze większe wzburzenie wśród tłumów. Pociągnęły one na plac Republiki, gdzie wybito szyby w klasztorach i kościele św. Ambrożego; tłum chciał udać się dalej na plac National, ale został rozprószony przez policję.

Proces Dreyfusa.

Przy końcu piątkowej rozprawy prezydent Jouaust skonfrontował jenerałów Merciera i Rogeta z Picquartem.

Jen. Roget zadaje Picquartowi kłam co do opowiadań jego o sprawie Guenettiego, alias Quinellego.

Sensacyjna jest konfrontacja Merciera z Picquartem. Jen. Mercier oświadcza kategorycznie, że Picquart skłamał w dwóch bardzo istotnych punktach „Pan Picquart twierdził, że z mojego polecenia oddał jen. Maurelowi, prezydentowi pierwszego sądu, który wydał wyrok skazujący Dreyfusa, kopertę z tajnymi dokumentami. To jest nieprawda. Nigdy nie miałem z tym panem żadnej konwersacji o tajnych dokumentach i bynajmniej mu ich nie wręczałem..."

Picquart (zmięszany): Ja już dobrze sobie nie przypominam, kto mi właściwie wręczył kopertę z tajnymi dokumentami.

Prezydent Jouaust (z ironicznem zdumieniem): Czy to być może? Pan, który pamiętasz tyle dziwnych rzeczy, miałżebyś zapomnieć tak ważnego szczegółu?... (sensacja).

Jen. Mercier: Ocenicie panowie dokładnie wartość tych zeznań po zeznaniach jen. Boisdeffra i jenerała Maurela.

Prezydent: Jaki jest drugi punkt, w którym jen. Mercier zaprzecza zeznaniom pana Picquart?

Jen. Mercier: Picquart opowiada szeroko, że popołudniu 6 stycznia był u jenerała Gonse i zastał go przejętego strachem wojny z powodu rozmowy hr. Münstera z Casimir-Perierem.

To jest zmyślone. Dnia 6 stycznia popołudniu jen. Gonse nie mógł mieć jeszcze absolutnie żadnej wiadomości o wizycie hr. Münstera u Periera.

Picquart zmieszany tłómaczy się bardzo niezręcznie.

Również jen. Boisdeffre kolejno kłam zadawał różnym twierdzeniom Picquarta. Między innemi zaprzeczył kategorycznie twierdzeniu Picquarta, jakoby on, Boisdeffre, dawał Picquartowi tajne pisma dla prezydenta pierwszego sądu wojennego, Maurela. Boisdeffre w sposób najbardziej stanowczy zapewnia, że nigdy żadnego pisma Picquartowi nie dawał.

* * *

Dotąd trudno przewidzieć wynik procesu, a nawet taki zapalony dreyfusard, jakim jest Teodor Wolff, pisze w ostatnim liście swoim do *Berliner Tagebl.*, że „ponowne zasądzenie Dreyfusa nie jest bynajmniej wykluczonem." Z poważnych zeznań eksministra wojny i byłego gubernatora Paryża Zurlindena wnioskuje on, że jedynie Niemcy mogłyby sprawę wyjaśnić, że Francja nie może tego od nich żądać, lecz że one są moralnie odpowiedzialne, jeżeli mając klucz do rozwiązania zagadki w ręku, nie zechcą jej rozwiązać. Z prowokującemi zeznaniami Merciera, powiada korespondent, rząd się nie potrzebuje liczyć, natomiast powinien się liczyć z rozumnemi i umiarkowanemi słowami Zurlindena i to tembardziej, że w owym przypadkowym międzynarodowym kongresie prasy w Rennes, gdzie znajdują się bardzo poważni reprezentanci pism angielskich, rosyjskich, amerykańskich, belgijskich, austrjackich i skandynawskich ogólna panuje opinja, że rząd niemiecki powinien usłuchać pośredniego żądania Zurlindena opublikowania not, wymienionych w bordereau a ambasadzie niemieckiej w Paryżu wydanych, w przeciwnym razie cała zagranica będzie wierzyła, że Niemcy nie chcą tego uczynić, ponieważ wiedzą, że publikacja not udowodniłaby winę Dreyfusa, którego skutkiem tego chcą obronić.

Rząd niemiecki winien zdaniem korespondenta *Berl. Tagebl.* ubiedz tę ewentualną nieprzychylną dla Niemiec krytykę prasy zagranicznej, a jeżeli to zaraz uczyni, to po jego stronie będzie jeszcze *„le beau role."* Wszystkie względy praktyczne przemawiają za tem.

Nam się zdaje, że rząd niemiecki na to nigdy się nie zdecyduje, gdyż w takim razie kłam by zadał temu, co czynił w roku 1894, gdy od Casimir-Périera domagał się ogłoszenia oficjalnej noty, zaprzeczającej, jakoby obce ambasady były w tę sprawę wmięszane. Niemoralność szpiegowania w obcym kraju pociąga teraz niemoralność milczenia w sprawie, w której jedno słowo prawdy mogłoby od razu rozprószyć istniejące ciemności, tak bardzo utrudniające sądownictwu należyty wymiar sprawiedliwości.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 21 sierpnia. W pobliżu liceum, gdzie, jak wiadomo, odbywa się proces Dreyfusa, panował dziś spokój. O godzinie 6 rano prefekt zawiadomił, że obrońca Labori ma się wprawdzie znacznie lepiej, jednak nie może jeszcze przybyć na rozprawę. Punktualnie o godzinie 6½ rano rozpoczęto posiedzenie dalszem przesłuchaniem świadków.

Najpierw przesłuchano jenerała Fabre, który oświadczył, że Dreyfus był zawsze pretensjonalnym i niesympatycznym oficerem. Świadek do dziś jest przekonanym, że *bordereau* napisał Dreyfus.

Drugi z dzisiaj przesłuchanych świadków pułkownik Abboville równie zeznał obciążająco dla Dreyfusa.

Następnie jawił się Cochefert, szef służby bezpieczeństwa w ministerstwie wojny, który był obecnym podczas tego, jak pułkownik du Paty de Clam dyktował Dreyfusowi celem pozyskania autentycznego jego rękopisu dla porównania z *bordereau*. Cochefert powiada, że Dreyfus wtedy od pierwszej chwili był bardzo rozdrażniony. Cochefert, kiedy go później przesłuchiwał, odniósł wrażenie, że to jest winny i doniósł o tem swojem przekonaniu ministrowi wojny, mimo, iż go Dreyfus zapewniał o swej niewinności i twierdził, że nie wie, za co go oskarżają.

Prez. Jouaust (do Dreyfusa): Czy ma pan co do oświadczenia na te zeznania?

Dreyfus. Odpowiem na nie wtedy, gdy się zjawi przed sądem pułkownik du Paty de Clam.

Dalszy świadek, jen. Grubelin, archiwarjusz ministerstwa wojny, zeznał, że Dreyfus miał liczne stosunki z kobietami z pół światka. Dalej opowiadał, jak to trzej ajenci państw obcych A. B. i C. (pod temi literami należy rozumieć obcych attachés wojskowych, w następującym porządku: niemiecki Schwarzkoppen, włoski Panizzardi i austryjacki pułkownik Schneider) rozwinęli obszerną działalność szpiegowską we Francji.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 21 sierpnia. Do *Wiener Allg. Montagsztg.* telegrafują z Berlina, że w kołach rządowych tamtejszych panuje wielkie oburzenie z powodu napaści na Schwarzkoppena ze strony świadków słuchanych w Rennes. Rząd niemiecki dotychczas zachowuje rezerwę i milczenie, być jednak może, że okoliczności zmuszą Schwarzkoppena do złamania milczenia, a wtedy wzburzenie dojdzie do szczytu.

Rennes 21 sierpnia. Zdaje się, że Labori będzie mógł już być obecnym na dzisiejszej rozprawie.

Rzym 21 sierpnia. Wedle *Tribuny* miał oświadczyć po zasądzeniu Dreyfusa Szwarzkoppen wobec Panizzardiego, że zdrajcą był Esterhazy.

Rzym 21 sierpnia. *Tribuna* donosi ze źródła, jak twierdzi, pierwszorzędnego: Schwarzkoppen dawał z przyjaźni Panizzardiemu niektóre dla Włoch interesujące wiadomości. mówiąc, że ma je od pewnego oficera francuskiego. Kiedy Esterhazy dowiedział się, że Picquart jest na tropie jego zdrady, udał się z pistoletem w ręku do Schwarzkoppena żądając, by tenże udał się do żony Dreyfusa i powiedział jej, iż Dreyfus rzeczywiście sprzedawał mu tajemnice rządowe. W razie odmowy, groził, że zastrzeli Schwarzkoppena, a następnie siebie samego. Schwarzkoppen pozbył się go, dając mu pieniądze. Następnie opowiedział całe zajście Panizzardemu i wtedy po raz pierwszy przyznał, że wszystkie informacje miał od Esterhazego.

Tribuna zapowiada dalsze rewelacje.

Paryż 21 sierpnia. Esterhazy oświadcza w *Matin*, iż prześle wkrótce jenerałowi Roget dowód, iż pewne osobistości z Paryża czyniły u niego starania, aby skompromitował Henry'ego. Esterhazy dodaje, że jest zdumiony zeznaniami pani Henry, która oświadczyła, że nie wiedziała nic o stosunkach Esterhazego z jej mężem. W końcu twierdzi Esterhazy, iż sędzia Bertulus złożył przed sądem fałszywe zeznanie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Groźne zaburzenia w Czechach.

Graslitz (Kraslice w Czechach) 21 sierpnia. Ubiegłej nocy 400 do 500 osób zgromadziło się przed tutejszym starostwem i obrzuciło gmach starostwa i żandarmerji kamieniami — jeden żandarm został przytem zraniony. Żandarmerja użyła broni — 2 osoby zostały zabite a 6 zranionych, z tych 2 w ciągu nocy zmarły. Zarekwirowany bataljon piechoty przybył w nocy do Graslitz.

Praga 21 sierpnia. Podobne zaburzenia jak w Graslitz trwają od 17 bm. w Asch. Powstały one podczas iluminacji kilku gmachów z okazji rocznicy urodzin cesarza. Demonstranci bombardowali policję; dokonano licznych aresztowań.

Wiedeń 21 sierpnia. Do *Neue fr. Presse* donoszą, wbrew twierdzeniu urzędowego biura korespondencyjnego, iż rozruchy w Grasslitz rozpoczęły się nie 19 bm., lecz 17 bm.

Praga 21 sierpnia. Zaburzenia w Graslitz i Asch rozpoczęły się z chwilą, gdy stacjonowane tam wojsko wyszło na manewry. Wskutek zaburzeń tych ściągnięto po 1 bataljonie piechoty z pola manewrów.

Ischl 21 sierpnia. Cesarz przyjął przedwczoraj na niezwykle długiem, bo trwającem półtrzeciej godziny posłuchaniu, prezesa gabinetu hr. Thuna. Następnie udzielił monarcha posłuchania ministrowi wyznań i oświaty hr. Bylandtowi. Obaj ministrowie otrzymali zaproszenie do stołu cesarskiego.

Kolonja 21 sierpnia. *Köln. Ztg.* dowiaduje się, iż w kołach dworskich w Ischlu panuje usposobienie nie bardzo przychylne dla hr. Thuna. Nie wiele brakuje, a ustawiczne protesty, mówiące ciągle przeciw §. 14, zmiotą z widowni gabinet Thun-Kaizl. W każdym razie atoli musi być przedtem załatwioną sprawa ugody.

Budapeszt 21 sierpnia. Wczoraj jako w dzień patrona Węgier św. Stefana odbyła się tradycyjna wielka procesja, przyczem niesiono w złotej szkatułce prawą rękę króla św. Stefana. Książę prymas Wassary celebrował mszę uroczystą.

Wiedeń 21 sierpnia. Wskutek uchwały stałego komitetu wykonawczego chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa robotników odbędzie się z końcem października br. we Wiedniu kongres chrześcijańsko-socjalnych robotników z całej Austrji.

Berlin 21 sierpnia. Cesarz wraca prawdopodobnie jutro.

Berlin 21 sierpnia. Gabinet, jak słychać, ofiarował już dymisję. Kwestja jednak, czy cesarz zgodzi się na dymisję całego gabinetu, czy też tylko na rekonstrukcję. W każdym razie przypuszczają upadek Miquela, który informował cesarza tak błędnie, że tenże jeszcze przy bankiecie na cześć urodzin cesarza Franciszka Józefa wyraził w rozmowie pewność, że ustawa kanałowa w trzeciem czytaniu przyjęta zostanie. Cesarz dodał, że obstaje przy całem przedłożeniu, a uchwalenie jednej części uważałby za jałmużnę, której nie przyjmie. Gdyby i kanclerz Hohenlohe dymisjonował, następcą jego zostałby Bulow.

Berlin 21 sierpnia. Dzienniki przestrzegają przed złudą, jakoby teraz nastąpić mogła era liberalna, przeciwnie, prawdopodobnem jest przekształcenie się konserwatystów w stronnictwo czysto rządowe z usunięciem skrajnie agrarnych i antisemickich żywiołów.

Berlin 21 sierpnia. Zapewniają, że cesarz Wilhelm powróci tutaj już jutro we wtorek, co ma pozostawać w związku z odrzuceniem przez izbę pruską projektu kanałowego.

Rzym 21 sierpnia. Papież odbył wczoraj w południe jako w dzień swego patrona św. Joachima cercle przyczem, było obecnych 300 osób między temi 16 kardynałów i wielu dostojników kościoła. Papież wyglądał wybornie i był w wyśmienitym humorze.

Stambuł 21 sierpnia. Patrjarchat ormjański wniósł energiczny protest przeciw bezustannemu aresztowaniu podejrzanych rzekomo Ormjan, między którymi znajdują się nawet dzieci. Ogólnem jest przekonanie, że doniesienia o wykryciu jakiegoś spisku i przybyciu ormjańskich rewolucjonistów są poprostu wymysłem policji.

Belgrad 21 sierpnia. Proces przeciw sprawcom zamachu na króla Milana rozpocznie się 24 bm.

Wiedeń 21 sierpnia. W tych dniach zatwierdzonym zostanie wybór dra Małachowskiego na prezydenta miasta.

Wiedeń 21 sierpnia. Cesarz zamianował okręgowego inspektora szkolnego dla okręgu miejskiego lwowskiego Tomasza Tokarskiego krajowym inspektorem szkolnym — a minister wyznań i oświaty przeznaczył go do służby przy szkolnej radzie krajowej dla Galicji.

Minister wyznań i oświaty zamianował głównego nauczyciela w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie radcę cesarskiego Tytusa Słoniewskiego dyrektorem męskiego seminarjum naucz. w Zaleszczykach.

Wiedeń 21 sierpnia. Dowiaduję się, że w jutrzejszej *Wiener Ztg.* ogłoszone zostanie na podstawie §. 14 rozporządzenie cesarskie w sprawie ulg przy należytościach przenośnych. Postanowienia rozporządzenia tego zawierają daleko idące obniżenia należytości przy przeniesieniu własności włościańskiej i drobnych własności miejskich. Niedobór, dość znaczny, który z powodu tych ulg powstanie, pokryty będzie przez ostrzejsze niż dotąd stosowanie przepisów o należytościach od przeniesienia majątków większych.

Paryż 21 sierpnia. Telegram z Sudanu donosi, że pułkownik Cobb, który został wysłany dla objęcia komendy nad oddziałem, jaki pozostawał dotychczas pod dowództwem kapitana Voulet-Chanoina, został ze swoim towarzyszem Mennierem przez Chanoina zamordowany.

Berlin 21 sierpnia. W tych dniach przybywa tu komisja oficerów tureckich w celu zakupna najnowszych maszyn do wyrobu dział i naboi.

Belgrad 21 sierpnia. Otwarcie skupczyny odroczono aż do czasu ukończenia procesu o spisek na Milana.

Kopenhaga 22 sierpnia. Kapitan Bang, komendant statku „Godthaab", który odpłynął do Angmagsalik twierdzi, iż ma pewną nadzieję przywiezienia jakiejś wiadomości o Andréem. Prawdopodobnie Andrée udał się wzdłuż wschodniego wybrzeża Grenlandji, a zatem tą samą drogą, co ekspedycje „Jeannette" i „Hausa", aby się dostać do Augmagsalik, ponieważ jestto jedyny punkt, z którego mógł się spodziewać powrotu.

ROZMAITOŚCI.

Morderstwo. W Kocmyrzowie pod Krakowem włościanin Jan Czajka zamordował swoją żonę.

70 lat lekarzem jest dr. Gallus Hochberger, nestor lekarzy karlsbadzkich, który mimo że liczy 96 lat życia, wykonywa niestrudzenie praktykę lekarską. Dnia 29 bm. dr. Hochberger obchodzić będzie 70tą rocznicę otrzymania stopnia doktora medycyny.

Z przemyślańskiego piszą: Pisma warszawskie doniosły w tych dniach, że w okręgu warszawskim umieszczono tablice oznaczające gminy, drogi i t. d. w języku rosyjskim i polskim, a u nas w powiecie przemyślańskim są gminy, w których nazwy gmin i drogowskazy li tylko po rusku i to ruskiemi głoskami są wypisane. Czy Rosjanie mają rzeczywiście więcej poszanowania dla nas? I jak wobec tego wygląda zarzut, że my krzywdzimy ruski naród? Niech odpowiedzą „borytele". *Michał Adamowski.*

Konkurs malarski. Komitet wystawy illustrowanych kart korespondencyjnych w Krakowie rozpisuje niniejszem konkurs na projekty rycin na pocztowe karty. Prace konkursowe przedstawione być mają na kartonach w poczwórnej wielkości karty korespondencyjnej t. j. w wymiarze 18×28 ctm., a rycina wykonana być może akwarelą, sepją lub kredką tak, by łatwo dała się reprodukować. Rycina nie może zajmować większej części karty jak ¾ strony przeznaczonej na korespondencję. Do konkursu przypuszczone będą jedynie prace artystów słowiańskich z szczególnem uwzględnieniem motywów narodowych a swojskich. Każda praca oznaczoną być ma godłem, nazwisko zaś autora ukryte winno być w zapieczętowanej kopercie z tem samem godłem na wierzchu. Termin ostateczny nadsyłania prac oznacza się na dzień 25 sierpnia b. r. o godzinie 12 w południe pod adresem: „Czeska Beseda w Krakowie." Komitet ustanawia dla prac wyszczególnionych 3 nagrody pieniężne: 50 koron, 25 i 10 koron, nadto dwa dyplomy honorowe. Projekty nagrodzone stają się własnością komitetu. Skład jury niebawem będzie ogłoszony. Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie tej odezwy.

Odezwa. Przed czterema laty zawiązane „Towarzystwo zachęty przemysłu kraj.", stworzyło nieustającą wystawę przy placu Halickim, w pałacu Biesiadeckich.

Z powodu małego zainteresowania się przemysłowców wystawą, zwołanem zostało, aby ten stan rzeczy zmienić, za inicjatywą p. Książkiewicza, zgromadzenie wystawców. Zgromadzenie to wybrało komitet i poleciło, by tenże wszedł z zarządem Towarzystwa w ścisłe porozumienie, oraz wyjednał jak najrychlejsze zwołanie walnego zgromadzenia, któreby wybrało zarząd i rozważyło wnioski członków.

By prędzej dojść do tego, komitet uprasza wszystkich rękodzielników i przemysłowców, aby we własnym interesie do Towarzystwa przystąpili, by wspólnemi siłami odpierać konkurencję zagraniczną.

Ponieważ warunki są bardzo przystępne, bo wpis wynosi 2 zł. i roczna wkładka 4 zł., a korzyści zaś wielkie osiągnąć można, komitet spodziewa się jak najliczniejszego przystąpienia.

Zgłoszenia przyjmują członkowie komitetu.

Przewodniczący komitetu: W. Früauff. Komitet: Gorgon, fabr. musztardy; Eisenbart, stolarz; Mędrys, rzeźbiarz; Kopeć, stolarz; Gościcki, blacharz; Czerniawski, stolarz; Książkiewicz, blacharz: Wypasek, brązownik; Szafrański, stolarz.

Upraszamy wszystkie pisma, aby raczyły tę odezwę powtórzyć.

Prawdziwy powód.

— No powiedz mi, Marysiu, dla czego nie chcesz u nas dłużej służyć, czy masz za dużo pracy?

— E... nie!

— A może za małą pensję?

— I to nie!

— Więc dlaczego odchodzisz, powiedz, może za mało jeść dostajesz?... Mów, co ci dolega?

— A to, proszę pani, ja już nie mogę dłużej patrzeć na rozpacz pana, który żałuje, że się z panią ożenił...

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 sierpnia.

(fr.) Po intenzywnej haussie niektórych walorow, jaką mieliśmy w ubiegłym tygodniu, nastała obecnie cisza. Spekulanci giełdowi umieją się jednak pocieszać i utrzymują, że haussa jest tylko chwilowo przerwana, ale nieskończona. W najbliższy wtorek odbędzie się walne zgromadzenie akcjonarjuszy zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, na którem uchwalone zostanie powiększenie kapitału akcyjnego tego banku z 40 na 50 miljonów zł. Będzie więc powód do haussy. Czy ona jednak będzie usprawiedliwioną to inne pytanie. Kurs kredytów i tak już bowiem został w ciągu kilku ostatnich tygodni wyśrubowany o 40 zł. Kurs walorów żelaznych starają się spekulanci zgalwanizować rozpuszczaniem pogłoski, że węgierski kartel żelazny przecież przyjdzie do skutku i ceny żelaza w całej monarchji zostaną podwyższone. Wszystko to jest możliwe i możliwem jest, że w ciągu jesieni kilka razy jeszcze będzie haussa, aż z tego kotłowania wyniknie ostatecznie jakiś większy lub mniejszy krach. Stale oprocentowane papiery lokacyjne, jak renty i listy zastawne, są wciąż Kopciuszkiem giełdy. Kurs ich obniża się stale jak słupek rtęci w termometrze za zbliżaniem się zimy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Borkowski z Mielnicy. Ks. K. Borkowski z Kosowa. L. Bondy z Pragi. K. Siennicki z Warszawy J. Hahn z Wiednia. L. Borowski z Laszek. M. Wysocki z Jasienicy. Mac Intosh ze Stryja. G. C. Kraig z Warny. Dr. J. Kohl z Przemyślan. Dyrektor A. Schütz z Krakowa. Dr. H. Wielowiejski z Olejowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie podlega od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(88)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Ale zbrodnię przecież spełniono? — zapytał Jakób przerażony. — Widzę jeszcze przed sobą tę martwą postać o jasnych włosach z tą krwawą, niemożliwą do rozpoznania twarzą.

— Tak, zapewne, niemożliwą do rozpoznania.

— Któż to więc miał być, jeżeli to nie była Lea Pérali?

— Tego właśnie chciałbym się od ciebie dowiedzieć i dlatego przybywam.

Skazaniec załamał ręce, głęboko wzruszony strachem i obawą przed jakąś nieświadomością, która, jak czuł, stanie się dla niego fatalną.

Opuścił głowę na kolana i zwiesił ramiona, a pochylony naprzód łkał i płakał jak dziecko.

Dozorca zwabiony tem łkaniem otworzył drzwi, a gdy ujrzał Tragomera siedzącego obok nieszczęśliwego, rzekł:

— Aha! opowiada panu swoją historję i to rozrywa mu serce... Tak, tak, to niezły chłopiec, aczkolwiek popełnił czyn... Gdybyśmy mieli wszystkich takich ludzi jak on, nasze zadanie nie byłoby tak ciężkiem... Wtedy możnaby dać posłuch ludzkości... Ale większość, mylordzie, to sami łotrzy, którzyby zaraz wyprawili człowieka na tamten świat, gdyby każdy z nas nie miał rewolwera za pasem. Jeżeli pan już masz dosyć z nim rozmowy, to mogę go odprowadzić...

— Zaczekaj pan jeszcze chwilę — rzekł Tragomer spokojnie. — Wzruszył mnie swojem opowiadaniem, to też chętnie chciałbym usłyszeć koniec.

— Jak pan sobie życzysz.

Dozorca zapalił sobie papierosa, siadł na swojem dawnem miejscu w cieniu i czekał spokojnie, dopóki Tragomer nie skończy swej rozmowy.

— Widzisz więc, Jakóbie, — zaczął Tragomer znowu — że chwile są policzone. Muszę cię wkrótce opuścić, a dotychczas nie zawiadomiłem cię o naszych planach. Jeżeli tutaj chcesz czekać, dopóki prawda nie wyjdzie na jaw i twoja niewinność będzie dowiedziona, musisz czekać latami. Matka twoja mogłaby umrzeć, nie widząc cię, ty sam mógłbyś umrzeć. Prócz tego niemożliwem jest wyjaśnić cały stan rzeczy i rozplątać sieć dowodów, w jaką jesteś zawikłany, jeżeli sam nie przyjdziesz nam z pomocą, aby nami kierować i dawać nam potrzebne wyjaśnienia. Podjęte dzieło posuwałoby się naprzód bardzo powoli, a sądy postępowałyby jeszcze powolniej i dlatego trzeba działać i uprzedzać wszystko.

— Co ty masz na myśli? — zapytał Jakób zmieszany.

— Pomódz ci do ucieczki.

— Mnie?

— Tak, musi się ona udać. Ty, jak mi powiedziano, korzystasz z pewnych ulg. Pracujesz i śpisz w jednym z budynków należących do kancelarji. O której godzinie zamykają cię wieczorem?

— Tego ci nie powiem — odparł Jakób szorstko. — Kusisz mnie napróżno, ja nie mogę uciekać.

— Jakto, zrzekasz się wolności?

— Nie chcę jej sobie sam wziąć.

— Czy sądzisz, że ci ją dadzą?

— Jeżeli posiadasz w rękach dowody mej niewinności, to postaraj się o podjęcie na nowo mego procesu.

— Ale czyż nie pojmujesz, że będziemy utykali na wszystkich nagromadzonych trudnościach i że musimy się liczyć z niechęcią władzy?... Najpierw musisz uciec, a potem, daję ci na to moje słowo, dowiedziemy, że jesteś niewinny.

— Dobrze, usłucham cię — rzekł Jakób nagle zdecydowany. — Jeżeli będę mógł przeszkodzić, to sam narażę się na niebezpieczeństwo.. Ale i wtedy nawet co za ryzyko? Ujść ztąd wcale nietrudno... Potrzebuję tylko ubrania, aby mnie zaraz nie poznano po za murami zakładu...

— Przyniosę ci ubranie jednego z naszych majtków w pewne oznaczone miejsce...

— Potem muszę się starać dotrzeć do do brzegu i oczekiwać zapadnięcia nocy, abym mógł się dostać do okrętu...

— Pozostanę przy tobie, nie opuszczę cię...

— Ale łódź ze względu na straż nie będzie mogła przybić do brzegu... Musi krążyć na morzu, a my musimy się starać dostać się do niej wpław. — Czy moje siły wystarczą na to?

— Będę ci pomagał, będę cię niósł, jeżeli tak być musi.

— A rekiny! Czy pomyślałeś o tem, że na tych wybrzeżach są one bardzo liczne i że zaledwie przed nimi uciec można?... To są najlepsi stróże wyspy i o tem rząd wie doskonale... Brzeg po tej stronie jest bardzo słabo strzeżony, ponieważ ucieczka jest tak niebezpieczną.

— A zatem to już korzyść dla nas.. Przed rekinami to już uciekniemy... Pięćset metrów wody, może nawet mniej, to już możemy przepłynąć... Prócz tego uzbroimy się, a łódź parowa będzie przy nas w krótkim przeciągu czasu.

— Niech tak więc będzie — rzekł Jakób. — A więc jutro... Teraz idź... nie budźmy podejrzenia... Bądź zdrów... do widzenia...

Uścisnęli się, a Jakób przycisnął do siebie tak gwałtownie i namiętnie Tragomera, iż ten czuł, że Jakób dotrzyma słowa.

— Teraz idę i możesz pan już odprowadzić swego więźnia — odrzekł Tragomer na progu budynku do dozorcy.

W godzinę potem Tragomer wchodził na schody okrętowe jachtu i skoczył lekko na pokład. Marenval pospieszył naprzeciw niego i pociągnął go za sobą na tylny pokład, gdzie dach żaglowy chronił ich przed palącymi promieniami słońca. W swym białym flanelowym kostjumie i hełmie marynarskim z złotymi galonami był zupełnie nie do poznania, tem więcej, że był nadzwyczajnie opalony i nie golił się wcale.

— No, — zapytał szybko — widziałeś go?

— Właśnie się z nim rozstałem.

— Wszystko w porządku?

— Tak, ale kosztowało wiele pracy. Zaniosę mu jutro ubranie marynarskie, a przez wieczór pozostanę tam pod pozorem, że chcę zwiedzić wnętrze wyspy. Potem będę się starał z Jakóbem dotrzeć do pewnego punktu u wylotu skał, gdzie będziemy mogli oczekiwać nocy. Wy w małej szalupie parowej będziecie krążyli wzdłuż wyspy, a skoro tylko zapadnie noc, postaracie się podpłynąć jak najbliżej — potem chodzi już tylko o minuty... Rzucimy się w wodę i podpłyniemy do was. Gdy zawołam, przyspieszycie jazdę, gdyż w tym wypadku będzie to znakiem, iż niebezpieczeństwo się zbliża. W kilku minutach wszystko będzie zdecydowane: zwycięstwo albo klęska.

— A okręt?

— Okręt musi jutro zażądać papierów, wykazać się i wyruszyć o siódmej wieczorem. Musimy was spotkać na podłużnej stronie wyspy Nou, a musicie być gotowi, aby w każdej chwili spieszyć całą siłą pary. Możliwem jest, że nas będą ścigali... W porcie stoi parowiec... Jak uderzą na alarm, musimy być na wszystko przygotowani, gdyż lada chwila mogą nam wsiąść na karki...

— O to niema obawy, nasz jacht płynie szybko.

— A jak będą strzelali?

Marenval milczał, ale wzrok jego spoczął na czterech armatach, których błyszczące, mosiężne wyloty wyglądały po za pokład.

— Możemy się także bronić! Wszak prawda, o tem myślałeś pan w tej chwili? — zauważył Tragomer.

— Tak — rzekł Marenval. — Ale wtedy będziemy prawdziwymi flibustjerami, a pod tym względem ustawa nie zna żartów... Musimy unikać starcia...

— A jeżeli ono będzie nieuniknione?

— Czy kapitan i załoga będą posłuszni?

— Kapitan jest Anglikiem, ten się schwytać nie da, a załoga jest doskonale wyćwiczona i usłucha rozkazu.

Marenval westchnął; przewidział trudności i niebezpieczeństwo, teraz nadeszła chwila, aby im stawić czoło; powziął jednak bohaterskie postanowienie.

— Wyjdziemy z honorem, dotychczas przecież wszystko tak doskonale nam się udawało. Sprzyjała nam najpiękniejsza pogoda, podróż minęła spokojnie, a nasz jacht może w godzinie zrobić dwanaście węzłów. Powodzenie zatem zależeć będzie od tego, jak prędko jutro wieczorem będziemy mogli przyjść z pomocą; minuty mają tu wartość godzin. Zdaj się pan zatem na mnie, wszystko będzie wykonane według życzenia; nie opuszczę mostu ani na chwilę i — na honor Marenvala! — jeżeli się trzeba będzie odważyć na ostateczność, aby wam pospieszyć z pomocą... to i na to się odważymy!

VII.

Tragomera prowadził dozorca, a wskazując na warsztat powroźniczy, rzekł:

— Tutaj, milordzie, jest mieszkanie. Jeżeli pan raczysz wejść, to zaraz sprowadzę nr. 2317.

Krystjan zwrócił się do towarzyszącego mu marynarza i rzekł po angielsku:

— Chodź pan ze mną, Dougall.

Majtek niósł małą skrzynkę na ramieniu i chciał już z pełnym szacunku ukłonem wejść, gdy zatrzymał go żołnierz, stojący na posterunku, mówiąc:

— Musisz pan tę skrzynkę pozostawić tutaj, gdyż bez specjalnego pozwolenia nie wolno nic wnosić do gmachu.

— Tu jest pozwolenie — rzekł dozorca, wyciągając z kieszeni arkusz papieru.

Teraz wstąpił majtek za Tragomerem do wnętrza domu, gdzie pewna ilość więźniów, opartych plecami o ścianę i przywiązanych w pasie łańcuchem, siedziała na ziemi i rozdrabniała długie, grube, smołą przesiąknięte liny. Podnieśli wszyscy ciekawie głowę, a ich ręce, wskutek ciężkiej pracy ran pełne, zatrzymały się na chwilę. Wśród tych prawie zezwierzęconych ludzi powstał głuchy pomruk. Na widok dozorcy jednak, który zamykał za sobą drzwi, umilkł natychmiast każdy dźwięk.

Trzej mężczyźni przeszli przez małe podwórze, należące do zakładu karnego i tutaj oczom Tragomera przedstawił się wstrząsający widok. Jakiegoś nieszczęśliwego, którego głowa schowana była w czemś w rodzaju kaptura mniszego, tak że tylko oczy było widać, prowadzano jak dzikie zierzę dokoła po podwórzu. Szedł bardzo powoli, a przy każdym kroku brzęczały łańcuchy, przykute pierścieniami od prawej nogi i lewej ręki i prawej ręki i lewej nogi. Tutaj w słońcu, osłonięty, sam, milczący, czynił ten człowiek przerażające wrażenie.

— Co ten człowiek robi? — zapytał Tragomer dozorcy.

— Czerpie przez pół godziny świeże powietrze, poczem musi wrócić znowu do swej celi. Jestto schwytany uciekinier, który dostał dwa lata samotnej celki... Nie wolno mu widzieć nikogo, rozmawiać z nikim, a mieszka w celi długiej trzy, a szerokiej metr.

— Prawdziwe *requiescat in pace* — mruknął Tragomer ze zgrozą. — Ten zatem okropny los czeka tych nieszczęśliwych, którzy odważą się na ucieczkę?

— O, milordzie, gdyby się z nimi nie obchodzono trochę surowo, to z próbami ucieczki nie dalibyśmy sobie nigdy rady.

— Ależ to przecież rzecz naturalna, że więzień chciałby uciec.

— Tak, to naturalne, ale sprawia nam wiele nieprzyjemności. Dlatego też nie jesteśmy zbyt delikatni dla tych, którzy nas chcą opuścić...

Człowiek w kapturze chodził ciągle jeszcze dokoła, a Krystjan zadrżał na myśl, że podobny los czekałby Jakóba, gdyby się znowu dostał w ręce swych dozorców. Mimowoli chwycił za rewolwer, który dla ostrożności wsadził do kieszeni. W porównaniu z losem takiego żywcem pogrzebanego, który swe kamienne więzienie mógł opuszczać tylko dlatego, aby chodzić dokoła w kapturze, podczas gdy paliły go promienie słoneczne, lub smagał ostry wiatr morski bez przeszkody, wydawała mu się śmierć daleko pożądańszą. *(C. d. n.)*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.